Nr. 196. We Lwowie Sroda dnia 17. Lipca 1889 Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek marek 50 srg. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Kanclerz jako interpretator.

Lwów 16. lipca.

Zależy widocznie żelaznemu kanclerzowi państwa niemieckiego księciu Bismarkowi na tem, aby być we wszystkiem oryginalnym. Czasem oryginalność popłaca. Używana w miarę, może pewnego dodawać uroku, może większy, aniżeli zwyczajnie budzić interes. Miary należytej nie wolno jednak przekraczać — a książę Bismark tym razem niezawodnie to uczynił. Mamy na myśli zachowanie się jego w sprawie znanego zatargu Niemiec ze Szwajcarją, wynikłego z powodu niewłaściwego zachowania się tajnego ajenta policji pruskiej Wohlgemutha. O sprawie tej mieliśmy już sposobność niejednokrotnie pisać, a dzisiaj musimy do niej wrócić, bo ona na nowo wchodzi na porządek dzienny skutkiem ogłoszenia reskryptów kanclerskich w berlińskim dzienniku urzędowym i skutkiem not, wystosowanych przez księcia kanclerza do posła niemieckiego przy radzie związkowej w Bernie. Zapatrywania, jakie tam rozwija żelazny kanclerz państwa niemieckiego, są w istocie tak charakterystyczne, że trzeba je koniecznie uważać za oryginalne, tak oryginalne, że wątpić należy, ażeby się mógł znaleźć drugi mąż stanu i prawnik, któryby mu chciał towarzyszyć lub go naśladować w tej wycieczce na pole prawno-polityczne.

Nie jest już teraz na czasie zastanawiać się nad tem, jakich praw używać może poddany jednego państwa przebywający na terytorjum państwa drugiego; spóźnioną może byłoby w tej chwili rzeczą rozbierać obowiązki, jakie ma państwo w obec obcokrajowców. Książę Bismark zapuszcza się jednak mimo to w interpretację §. 1. układu z dnia 27. kwietnia 1876, zawartego między Niemcami a Szwajcarją, a dotyczącego osiedlania się wzajemnych poddanych. Paragraf ten orzeka, że Szwajcarzy mogą się osiedlać w państwie niemieckiem, Niemcy w Szwajcarji „muszą jednak" — jak powiada §. 2. — „być zaopatrzeni w świadectwo swojszczyzny" i inne bliżej w paragrafie oznaczone papiery i akta.

Muszą — powiada paragraf. A jeżeli ich nie mają? Wówczas zachodzi wypadek, w którym postanowienia umowy mogą być zastósowane, wówczas odnośne państwo nie ma obowiązku przyjąć odnośnego obcokrajowca. Tak interpretuje dziś ten paragraf 2. każdy, kto ma zdrowy rozum, tak go rozumiano dotychczas w Szwajcarji i niezawodnie także w Niemczech. Kanclerz niemiecki dzisiaj innego jest zdania i chce udawać, że rozumie dzisiaj i dotychczas rozumiał §. 2. rzeczonej umowy w ten sposób, iż Szwajcarja nie tylko nie ma obowiązku, ale nie ma nawet prawa pozwolić tego rodzaju obcokrajowcom osiedlić się na swojem terytorjum; w myśl bowiem zasad prawa międzynarodowego — tak rozumuje książęcy interpretator — zrzekła się Szwajcarja rzeczonym traktatem przysługującego zresztą każdemu samoistnemu państwu prawa. Czyż można i czy warto polemizować z tego rodzaju interpretacją, która się wprost sprzeciwia wszelkim zdrowym zasadom logiki, rozumu i myślenia! Można tylko skonstatować do jakiego stopnia — mówiąc łagodnie — jednostronność dochodzi, oceniając wszystko ze stanowiska jednostronnego i własnej wrzekomej korzyści, bez względu na to, czy to stanowisko słuszne i sprawiedliwe.

Ale nie dość na tem. Książę Bismark chciałby także z neutralności Szwajcarji wykonkludować dla siebie jakieś prawa, a dla Szwajcarji pewne obowiązki właśnie w sprawie, o którą mu teraz specjalnie chodzi. Neutralność Szwajcarji polega przedewszystkiem na postanowieniach kongresu wiedeńskiego, a w szczególności na akcie z dnia 20. listopada 1815 wypracowanym przez ówczesnego reprezentanta szwajcarskiego Charles Pietet de Rochemont, a zawierającym: *une reconnaissance formelle et authentique de la neutralité perpétuelle de la Suisse*, orzekającej, że: *la neutralité et l'inviolabité de la Suisse et son indépendance de toute influence étrangère sont dans les vrais intérêts de l'Europe entière.*

Jak z tego rodzaju postanowień można wywnioskować, że Szwajcarja obowiązaną jest do nadzwyczajnych w obec Niemiec względnie Prus świadczeń policyjnych, tego chyba prócz księcia Bismarka i jego bezwzględnych wielbicieli i zwolenników nikt nie zrozumie. Szwajcarja nie może i nie powinna ścierpieć, aby na jej terytorjum przygotowywano zamachy przeciw jakiemukolwiek innemu państwu — ale do tego w myśl zasad prawa narodów obowiązane jest także inne państwo. Z tytułu neutralności Szwajcarja nie przyjęła na się żadnych szczególnych obowiązków. Żelazny kanclerz napróżno więc sili swój zmysł interpretatorski. Jasne brzmienia traktatów i paragrafów nie dadzą się do jego widzimisię nakręcić.

Orleani i Boulanger.

W bulanżyzmie odkryć może każdy, kto troskliwie śledzi przebieg tej groźnej choroby III. Rzeczypospolitej francuskiej, dwa sprzeczne sobie symptomata. W i z b i e stronnictwo to, wiszające się u poły ambitnego blagiera, a złożone z najróżnorodniejszych żywiołów, doznaje jednej p o r a ż k i po drugiej, gdy niemal codzień występuje z sensacyjnemi rewelacjami i oskarżeniami rządu, w k r a j u natomiast agitacja jego nie strudzona bądź co bądź wskazać może na wiele r e z u l t a t ó w. Liczny szereg skandalów w izbie, inscenowanych przez bulanżystów w ciągu kilku ostatnich tygodni, wypadł stanowczo na ich niekorzyść — lecz w oczach mas na prowincji widocznie wszystko to nie szkodzi im wcale, lub jeno bardzo mało. Dowodem tego tryumfy bulanżyzmu, jak np. 4. b. m. w Marsylji. 7. b. m. w Perigueux w Dordogne itd. Jeszcze wyraźniej widać to przy wyborach gminnych i w tej mierze fakt zdarzony 23. czerwca w Dijon jest jakby typem. Dijon było zawsze terenem wyborczym Carnot'a, zanim usiadł na krześle prezydenta Francji i w ogóle od r. 1863 począwszy okręg ten miał zawsze republikańskich przedstawicieli zarówno w parlamencie, jak w tamtejszej radzie gminnej.

Obecnie atoli znaczną większością oświadczyło się Dijon za... bonapartystą. Objaw ten można sobie wytłumaczyć poniekąd tem pospolitem wszędzie zjawiskiem, że ludność w kraju, stojąc zdala od wielkiego ołtarza, nie troszczy się bardzo o szczegóły walk parlamentarnych, lecz ocenia system rządzący wedle ogólnego wrażenia, jakie odbiera ze swej stolicy. Z tego wychodząc zapatrywania, nie podobna oszczędzić surowej krytyki stronnictwu, a przynajmniej jego koryfeuszom, stojącym obecnie na czele Francji. I chcąc nie chcąc trzeba przyznać, pomimo całej sympatji dla Republiki w ogóle, że ta dzisiejsza t. z. p a r l a m e n t a r n a chyba za wiele grzechów nagromadziła na swem sumieniu, skoro niemal każde wybory mnożą szeregi jej odstępców...

O dalszych planach opozycji po jej ewentualnem zwycięztwie przy wyborach ogólnych, wypowiedział d. 4. bm. w Marsylji znany bonapartysta C u n e o d'O r n a n o kilka uwagi godnych szczegółów. Przedewszystkiem o stosunku dynastycznego bonapartyzmu do Boulangera. Otóż przewódca imperjalistycznego stronnictwa oświadczył głośno i otwarcie, że n a r a z i e idzie bonapartystom wyłącznie o u-unięcie obecnego *regime'u*. Tymczasem kwesija dynastyczna może sobie poczekać. W ten sposób Boulanger został publicznie pasowany na „sztromana" ks. Napoleona Wiktora, co oczywiście bonapartystów bardziej radować może, aniżeli orleanistów. I w gruncie rzeczy, wnosząc z całego postępowania Boulangera i jego stosunku do ks. d'Aumale'a, stan taki jest zupełnie zrozumiały. Owoce już niemal dojrzały i nadchodzi czas zrzucenia masek z twarzy. Choćby tedy pp. orleanistom nawet bardzo nieswojsko było teraz w tej antirepublikańskiej koalicji, skutkiem czego zaczęliby na serjo uciekać z pod tego sztandaru — prąd, w którym się samochcąc znaleźli, zbyt jest głęboki i rwący, iżby mogli wydobyć się z jego nurtów. Gdyby nawet zajęli niespodzianie zupełnie inne stanowisko wśród wyborów, nie wiele dokażą. Taki Cazenove de Pradines, który w d. 29. z. m. jawnie oderwał się od bulanżyzmu, i inni doń podobni, zrobią wkrótce to smutne dla swej sprawy doświadczenie.

W samej rzeczy, teraz dopiero wychodzi na wierzch, jak zręcznym politykiem w duchu b o n a p a r t y z m u był Paweł de C a s s a g n a c, gdy przed trzema laty postawił monarchizm po nad kwestję dynatyczną. Właśni jego współzawodnicy obwiniali go wtedy, że chce bonapartystów zawieść do obozu hr. P a r y ż a. Teraz atoli okazuje się dowodnie, że owo proklamowanie ogólnego b e z - d y n a s t y c z n e g o monarchizmu, jako hasła do walki z republiką, było raczej zręcznie ustawionym samotrzaskiem na rojalistów.

Lecz p. Cuneo d'Ornano powiedział wtedy w Marsylji coś więcej jeszcze. Według jego rachuby, na 576 mandatów do izby francuskiej, bonapartyści *alias* bulanżyści uzyskają stanowczą większość. W takim zaś razie pokasują w izbie mandaty swoich przeciwników i tak długo będą obalać jeden gabinet po drugim, aż zmuszą C a r n o t'a d o u s t ą p i e n i a. I wtedy przyjdzie Boulanger na jego miejsce...

Wszystko to pięknie, ale bezwarunkowo za śmiało! Można atoli wyobrazić sobie skalę oburzenia, wywołanego temi enuncjacjami bonapartyzmu, tem jego zuchwalstwem, w obozie republikańskim. „W takim razie użyjemy jako środka r o z w i ą z a n i a i z b y i zdwoimy żandarmerję!..." woła jedno z pism republikańskich. A poważny *Journal des Débats*, cichy wielbiciel ks. d'A u m a l e'a, zdobył się aż na taką pogróżkę: „Jeśli będzie szło o g e n e r a ł a — to postaramy się już, że taki generał zjawi się z naszej strony..." Bodaj, czy w tych kilku słowach nie mieści się utajona deska ratunku dla wielkiej liczby dzisiejszych republikanów francuskich. Na widok Boulangera, parwenjusza skończonego w każdym celu, a nie imponującego przytem ani swoją przeszłością wojskową lub polityczną, ani talentem, który żywi w piersi ambicje dyktatoskie a gotów będzie każdej chwili o d p r z e d a ć je Napoleonidom, choby za misę soczewicy — rzecz prosta *gros* republikanów wybierze raczej księcia krwi, człowieka o szerokim horyzoncie wiedzy i nauki, wielkiej uczciwości i prawości charakteru, a przytem nie mającego żadnych ambicyj pretendenckich do tronu i żyjącego po nadto w otwartej dysharmonji z kuzynem swoim, „urodzonym" królem Francji, hrabią Paryża." Takim księciem jest przecież d'A u m a l e — któremu nie bez kozery otworzył rozsądny Carnot bramy Francji. Nie znaczy to jednak, aby d'Aumale u steru, jako prezydent, lub nawet dyktator, był synonimem zwycięstwa Orleanów.

Zdaniem naszem będzie to epoka — krótsza lub dłuższa — ale p r z e j ś c i o w a. Co po niej nastąpi — ryzykownem byłoby przepowiadać dziś. To jedno nie minie Francji, że się tymczasem radykalnie pozbędzie Boulangera.

Exodus papieża.

Hamburgischer Correspondent podaje szczegóły o zamiarze przeniesienia się Leona XIII. z Włoch do Hiszpanji. Streszczamy je dla prostej wiadomości, nie przywiązując do nich wagi należnej doniesieniom pewnym o faktach, żadnej już nie ulegających wątpliwości. Odsłonienie pomnika Jordana Bruna wskrzesiło dawniejsze zamysły. Biskupi (arcybiskupi) Barcelony, Saragossy i Walencji prowadzili układy z rządem hiszpańskim. Dnia 1. lipca papież osobiście wysłał do królowej rejentki depeszę tajemnym kluczem pisaną. W depeszy powiedziano, że prędzej lub później będzie musiał Leon XIII. opuścić wiekuiste miasto. Wojna jest bliską — mówi papież — z pośród innych kwestyj rozwiążę i tę: czy Rzym ma nadal pozostać stolicą świecką Włoch, czy też być zwróconym papieżom. Jeżeli zwyciężą Włochy, papież nie będzie już mógł tu mieszkać; jeżeli ulegną, będzie to równieznaczne z przywróceniem władzy świeckiej. Nietylko podczas, ale i przed samym jej wybuchem nie chciałby już Leon XIII. być w Rzymie. Prosi tedy papież królowej o wyznaczenie mu miasta nad morzem Śródziemnem, najlepiej Walencji, razem z prawem eksterytorjalności dla budynków, któreby razem z władzami i dworem swoim dla siebie zajął. Tego samego dnia wieczorem nuncjusz doręczył depeszę królowej Krystynie, a królowa po odczytaniu wezwała natychmiast Sagastę. Propozycja — dodaje korespondent dziennika — nie wywołała zachwytu, ale panuje powszechne mniemanie, że ministerstwo nie będzie jej przeciwne.

Sprawie tej poświęcają także uwagę pisma rosyjskie. Między innemi piszą *St. Petersburskije Wiedomosti*:

„Leon XIII. papież, wyczerpawszy wszelkie zwykłe i przekazane przez tradycję środki ożywienia kwestji watykańskiej, uciekł się nakoniec do środka nadzwyczajnego i zwołał nadzwyczajny konsystorz tajny, odpowiadający wypowiedzeniu wojny w przededniu walki. Watykan cel osiągnął: o kwestji papiezkiej rozprawia obecnie prasa całej Europy. Udało mu się zwrócić na siebie uwagę, wszakże za pomocą środka, który można byłoby wziąć za manewr giełdowy, gdyby go użył kto inny. Więzień watykański, jak wiadomo, przyłączył się do obozu pesymistów, oczekujących z dnia na dzień wojny europejskiej. Papież otrzymał podobno oświadczenie poufne pewnego mocarstwa katolickiego — zdaje się, że to będzie Austrja — że wojna jest więcej niż prawdopodobną, i że Włochy wystąpią podówczas przeciw innemu mocarstwu katolickiemu, drogiemu sercu papieża, tj. przeciw Francji. Tak Leon XIII. jak i kardynałowie, zwołani na tajny konsystorz, uznali, że w obec tego pozostanie papieża w Rzymie stanie się niemożebnem, i że wybór nowej rezydencji papiezkiej powinien paść na Toledo w Hiszpanji. Gazety francuskie mogą obecnie nazywać mowę papieża na tajnym konsystorzu protestem przeciw sprzymierzonej polityce Włoch. Niestety! na tem się ogranicza cała strona pozytywna niespodzianego wmięszania się Watykanu do polityki europejskiej. W zatrważającym stanie politycznym, jaki dręczy Europę, niewyraźne przewidywania papieża muszą wywrzeć mocne i niekorzystne wrażenie. Katolicy całego świata, wierzący w nieomylność papiezką, są jakoby obowiązani przygotowywać się do stanowczej chwili. Gadzinówki berlińskie, uprawiające jako rzemiosło trwożenie Europy, znalazły niespodzianego a poważnego sprzymierzeńca."

Reorganizacja administracyjna w W. Księztwie Poznańskiem.

Z powodu nowej organizacji administracyjnej w W. Ks. Poznańskiem zamieszcza *Magd. Ztg.* artykuł, w którym pieje hymny pochwalne na cześć nowej ustawy, a zarazem ironicznie wzywa Polaków, aby dobrem z niej korzystaniem udowodnili, że są zdolni do samorządu, skutkiem czego będą mogli uzyskać z czasem także i autonomję powiatową. Wywody jej brzmią mniej więcej jak następuje:

„Co do spraw ogólnej administracji krajowej, panują w W. Ks. Poznańskiem dotąd prawie te same stosunki, co przed r. 1872 w reszcie dzielnic monarchji pruskiej. Dopiero nowa ustawa postawi W. Ks. Poznańskie na stanowisku, na jakiem się od r. 1872 już wszystkie inne prowincje pruskie znajdują. Ma to wielkie znaczenie pod względem prawnego stanowiska ludności tejże dzielnicy. Ustawa bowiem oddaje ludności wszystkie środki prawne, jakie w ustawie o kompetencji władz sądowych i administracyjno-sądowych z dnia 30. lipca 1883 roku przewidziano.

„Ustawa, dotycząca administracji krajowej, zostanie w W. Ks. Poznańskiem w zupełności zaprowadzona, a z ustawy o kompetencji władz nie zostaną tylko dwa paragrafy zastosowane (§§. 5. i 6.). Co do współudziału osób świeckich w kolegjach samorządu, zaprowadzono wprawdzie niektóre odmiany, tymczasem przyzna każdy rozsądny, że odmiany te nie dotyczą istoty organizacji, tylko sposobu jej prowadzenia; jeśli dalej W. ks. Poznańskiemu dotychczas nie przyznano ordynacji powiatowej z r. 1872 i jeśli w niem nadto zachowano i nadal reprezentację stanową w sejmie prowincjonalnym, nie zmniejsza to bynajmniej wartości ustawy samej. Bezwątpienia bowiem może życie komunalne i w przyszłości rozwijać się w granicach dotychczasowej stanowej ordynacji powiatowej i prowincjonalnej, a zresztą nie został tem samem rozwój stosunków tamtejszych już ostatecznie zamknięty; nawet przeciwnie oświadczył minister spraw wewnętrznych jeszcze w komisji izby deputowanych wyraźnie i z pewnym naciskiem, że rząd zaprowadzenie ordynacji powiatowej i prowincjonalnej także i w W. Ks. Poznańskiem uważa za rzecz pożądaną, że jednakowoż przeprowadzenie tego pozostawić trzeba przyszłości. Z oświadczenia tego przebija rada udzielona Polakom, ażeby nasamprzód czynem i wykonaniem nowej ustawy dowiedli, że są do bezstronnej administracji autonomicznej uzdolnieni i że po takim dowodzie spodziewać się mogą także ordynacji powiatowej."

Dobrze odpowiada na to *Dz. Pozn.* w następujących uwagach, rzucających światło na tamtejsze stosunki:

W gruncie rzeczy cieszy się więc *Magdeburgische Zeitung* z nowej ustawy głównie dlatego,

---

37)

ZŁOTOWŁOSA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Zatrzymała dorożkę i wskoczyła do niej, będąc, o ile zauważyć mogłem, wielce wzburzoną. Ja wziąłem drugą dorożkę i kazałem jechać trop w trop za powozem tej pani, i tak jechaliśmy do zakrętu małej uliczki Notinghall. Sam zaobserwowałem dokładnie dom, do którego weszła, i wysiadłem także. W tym domu mieszka szwaczka. Wszedłem tam, mówiąc że moja żona pragnie nabyć parę modnych ubiorów i nadejdzie zapewne nad wieczorem. Kobieta była gadatliwa, więc szybko wciągnąłem ją w rozmowę i niebawem byliśmy ze sobą na bardzo dobrej stopie. Przyjęła nawet szklankę herbaty. Nieznacznie naprowadziłem rozmowę na lokatorów. Po pierwszej filiżance herbaty wiedziałem wszystko. Powiedziała mi, że kobieta o którą pytałem, jest osobą dystyngowaną, dziwnie jednak smutną, niemającą żadnych znajomych. Ciągle płacze, nie otrzymuje ani wizyt, ani listów, a nazywa się Lambert, pierwsze cyfry imienia jej i nazwiska są M. L.

— Cudu dokazałeś, panie Blackett — zawołał uradowany Bowker — nagroda będzie odpowiednia do zdolności, jakich pan w tym względzie dowiodłeś, daję ci na to słowo. Ale sądzę, że najlepiej będzie, jeżeli rzeczy pozostaną tak jak są, do chwili, w której rozmówię się z moim przyjacielem. Jakiż adres?

— Numer 102, ulica Thompson, a modniarka posiadająca sklepik zowie się Chapman.

L.

Wiadomości, jakich inspektor Blackett udzielił Bowkerowi, głęboko go poruszyły.

Po długim namyśle powziął pewne postanowienie. Pierwszą jego myślą było powiedzieć wszystko Maurycemu, ale rozejrzawszy się dokładniej w położeniu rzeczy, zmienił zdanie. Maurycy, będąc osłabionym, nie powinien był bezwarunkowo wstawać z łóżka, a jednak gdyby się dowiedział, że znaleziono Małgorzatę, a nadewszystko, iż jest chorą, żadna siła nie mogłaby go zatrzymać w domu. Przytem Maurycy robiłby wszelkie wysiłki, aby ją skłonić do powrotu... Te i tym podobne kroki jakoteż ich następstwa mogły być fatalne dla chorego, który nie wahałby się w tym razie iść wbrew opinji przyjaciół i świata.

Stary Bowker zadecydował więc stanowczo, że żadna z nowin udzielonych mu przez Blacketta nie dojdzie do uszu chorego dotąd, dopóki osobiście i naocznie nie przekona się o wszystkiem.

Bowker zrozumiał przytem, iż winien działać sam, mimo przykrości jaką mu to sprawiało. Gdy znalazł się przed domkiem pani Chapman, zatrzymał się zmięszany i niezdecydowany. Co powie, ażeby usprawiedliwić chęć widzenia lokatorki? Chciał bowiem koniecznie widzieć Małgorzatę, a w tym celu musiał ją zejść niespodzianie, bo w przeciwnym razie nie przyjęłaby go z pewnością.

Wszedł do sklepu. Był to ponury pokoik, dwa czy trzy gorsety leżały w oknie, w sklepie zaś stała lalka przeznaczona do wieszania kapeluszy i czepeczków. Mała pani Chapman wybiegła zafrasowana.

Była to kobietka o wybladłych źrenicach, jasnych blond włosach, zdradzająca wielką nieśmiałość.

— Zdaje mi się — zaczął uprzejmie Bowker — że u pani mieszka jedna z moich przyjaciółek... pani Lambert.

— O Boże! jeżeli pan jesteś przyjacielem pani Lambert, to jesteś pan bardzo pożądanym gościem! — zawołała kobiecina wznosząc ku niebu drżące ręce.

— Słyszałem, że chorowała — odezwał się Bowker.

— Ach, tak, jak to dobrze, żeś pan przyszedł! Dziś jest lepiej, ale jaki był jej stan w ostatnich dniach, to trudno opowiedzieć. Ciągła maligna. Mówiła rzeczy, które przerażały moją służącą.

— Pójdę zobaczyć ją natychmiast — rzekł Bowker — znam drogę. Drzwi wprost schodów, nieprawda? Dziękuję pani, trafię sam.

Po tych słowach skierował się na schody, które zatrzeszczały pod ciężarem gościa. Zapukał, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Po chwili wszedł do pokoju.

Dzień miał się już ku schyłkowi, rolety były na wpół spuszczone, nie odrazu przeto spostrzegł postać spoczywającą na fotelu. Pomimo skrzypienia drzwi postać ta nie ruszyła się.

— Przyjaciel pragnie widzieć panią, pani Lambert!... — odezwał się Bowker.

Żadnej odpowiedzi.

Zamknąwszy cicho drzwi, posunął się w głąb pokoju. Dziwna mięszanina zapachu lekarstw czy narkotyków owionęła go i zaparła mu oddech; spostrzegł w pół leżącą Małgorzatę z zamkniętemi oczami, jakby zesztywniałą. Złote jej włosy spadały w nieładzie na ramiona. Czyżby już nie żyła? Ale, pochyliwszy się nad nią, przekonał się, że oddycha, a ręce jej co chwila otwierają się lub zamykają w skurczu nerwowym. Spostrzegł karafkę z wodą, prysnął więc parę kropel na twarz nieprzytomnej i ujął ją za puls.

Oprzytomniała i spojrzała na przybysza.

— Czyś przyszedł z jego polecenia? — zapytała głucho. — A zatem nie chce już sam przyjść jak dziś w nocy i patrzeć na mnie wzrokiem bezlitosnym i pełnym ironji...

Bowker wstrząsnął głową.

— Jeżeli nie przychodzisz w jego imieniu — ciągnęła dalej — czego żądasz odemnie? Nie widziałam cię nigdy, nie znam...

— Przepraszam, widziałaś mnie pani — rzekł Bowker. — Sięgnij pamięcią w przeszłość. Nie przypominasz sobie już mnie, droga pani Ludlow?

Gdy wymówił to nazwisko, zadrżała. Błysk jakiś zapalił się w jej oczach, poczęła uważniej patrzeć.

— Jakie nazwisko pan wymieniłeś? — zapytała.

— Jakże mógłbym cię inaczej nazwać, droga pani Ludlow?

— To nazwisko nie jest moje — odrzekła — powtarzam panu, nie jest moje.

— Widzę — odparł na to Bowker — żeś pani zapomniała o naszej rozmowie w „Chalet des Ormes," tego dnia gdym odwiedził Maurycego.

— „Chalet des Ormes!" Maurycy!... O Boże!... przypominam sobie teraz wszystko — zawołała Małgorzata prostując się nagle i chwytając rękę Bowkera.

— Spokoju, droga pani, spokoju. Wiedziałem, że pamięć powróci.

— To pan jesteś panem Bowker? — zapytała Małgorzata, uderzając palcem w czoło — pan Bowker, którego dzieje opowiadał mi Maurycy! ach! biedny, anielski Maurycy!... Ale w jakim celu pan tu przyszedłeś, wszakże nie on cię tu przysłał?

— Maurycy nie wie, że tu jestem. Był chory, zanadto chory, aby można powiedzieć mu cokolwiek, aby mógł nawet to zrozumieć. Dowiedziałem się, żeś pani znalazła tu schronienie, że cierpisz także — i przyszedłem.

Małgorzata opadła znowu na fotel.

— Wybacz mi, panie Bowker — zaczęła niepewnym głosem — wszystko, co jest dziwnego i niezwykłego u mnie. I ja byłam ciężko chora; chwilami zdaje mi się, że tracę zupełnie przytomność. Dziś wyjątkowo czuję się lepiej. Z przyjemnością widzę pana i dziękuję ci za twoją dobroć.

Stary Wiliam spojrzał na nią.

— Jestem prostym i szczerym człowiekiem — odpowiedział. — Dla mnie nie przystałaś pani być małżonką Maurycego, muszę zatem przyznać, że bynajmniej nie dobroć mnie tu przywiodła, lecz przywiązanie dla przyjaciela...

— Wdzięczna panu jestem za tę otwartość — rzekła Małgorzata. — Szanuję cię tem więcej, ale przy tej sposobności, panie Bowker pragnę powiedzieć ci słów kilka. Ostatni to raz zapewne mówić będę o tej epoce mojego istnienia, spędzonej w „Chalet des Ormes..." Opowiadano ci początek mojego związku z Maurycym?

Bowker potakująco skinął głową.

— Wiadomo ci także w jaki sposób go opuściłam?

Wtedy Wiljam Bowker, mając tylko na myśli nieszczęście przyjaciela, spoważniał i rzekł:

— Wczoraj Maurycy Ludlow, który zaledwie może się podnieść na łóżku, tak osłabiony jest jeszcze po chorobie wywołanej twoją ucieczką, opowiedział mi o ile mógł najdokładniej pierwsze twoje z nim spotkanie. Byłem świadkiem waszego ślubu i wtedy już przewidywałem wszystkie ciernie waszego pożycia. Maurycy powtórzył mi także to, coś mu pani opowiedziała ze swego życia i to, jak przeszłość powoli objęła płomieniem twoją wyobraźnię i serce i jak się z nim rozstałaś. Aby uzupełnić opowiadanie, dał mi do przeczytania list lorda Caterhama, starszego brata tego człowieka, którego nazywasz swoim mężem. Ten ostatni, opuszczając rodzinny kraj, napisał do Caterhama z oznajmieniem, że pozostawia osobę, która, wbrew ogólnej opinji, jest w rzeczywistości prawowitą jego żoną. Lord Caterham od tej chwili począł robić staranne poszukiwania w celu znalezienia opuszczonej. Policja nie zdołała jej znaleść. Mimo to lord Caterham nigdy nie zniechęcał się do swej pierwotnej myśli odnalezienia bratowej, a czując zbliżający się koniec...

— Zbliżający się koniec! — zawołała Małgorzata — jakto? to znaczy, że....

— Że umarł. Przed śmiercią przekazał jednak owoce swoich poszukiwań człowiekowi, któremu fatalny zbieg okoliczności kazał właśnie przed rokiem spotkać na swej drodze tęż samą kobietę; temu, który ją ocalił od strasznej śmierci i który pochlebiał sobie, iż zasłużył przynajmniej na wdzięczność.... Poznałaś pani, sądzę, Maurycego....

— Wielki Boże! tego już nadto, to Maurycy!...

Z własnych ust jego usłyszałem wczoraj to wszystko.

Głęboki jęk wydarł się z jej piersi, ukryła twarz w dłoniach. Gdy po chwili odkryła ją, oczy miała zalane łzami.

— Poznaję grzech, jaki popełniłam względem Ludlowa. Żałuję szczerze i gorąco mego postępowania. Rozpacz tylko zdołała popchnąć mnie do takiego czynu. Czy ci, co mnie potępiają, doznali jednak kiedy katuszy głodu? Czy byli kiedy bez dachu nad głową, na bruku? Osądź pan teraz, jak wielka jest pokusa, gdy w takiem położeniu widzi się możność posiadania dostatniego domu i miłości szlachetnego człowieka? Jakaż kobieta byłaby na mojem miejscu odrzuciła to, co mi ofiarował Maurycy? Ale powiedz mi pan, czy Maurycy znajduje się jeszcze w niebezpieczeństwie?

Bowkera zastanowił dźwięk jej głosu przy tych ostatnich słowach, oraz rozpaczliwy wyraz oczu.

— Niebezpieczeństwo już minęło, ale powtarzam pani, iż jest jeszcze bardzo osłabiony i potrzebuje wielkiej opieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że ona zrówna W. Ks. Poznańskie z resztą dzielnic pruskich pod względem sądownictwa administracyjnego i organizacji władz administracyjnych, jako też administracyjno-sądowych.

Zdaniem jej, staniemy się po zaprowadzeniu nowej organizacji więcej Prusakami, niż dotychczas, i to jest — jak powiada — „najważniejszy owoc nowej ustawy.“ U reprezentantki wielkiej idei państwowej radość taka jest objawem naturalnym, chociaż przy bliższem zastanowieniu sama *Magdeb. Ztg.* przyznaćby musiała, że cieszy się niepotrzebnie. Mimo to, że W. Ks. Poznańskie pod względem administracji zajmowało dotychczas formalnie inne stanowisko, niż reszta dzielnic pruskich, panował u nas ten sam system administracyjny, co gdzieindziej, a różnił się — jak zwykle — od stosunków w reszcie monarchji pruskiej tylko większą ostrością i surowością.

Jeżeli zaś *Magdeb. Ztg.* sądzi, że nowa ustawa przyczyni się do tem większego napływu urzędników administracyjno sądowych i policyjnych z prowincyj zachodnich, to i w tej mierze objawia radość niepotrzebną, gdyż urzędników z prowincyj zachodnich — i to urzędników wszelkiego rodzaju — mamy w W. Księstwie Poznańskiem już tyle, że nowych wcale nie potrzeba.

Możemy raczej śmiało powiedzieć, że jeśli ustawa nie odniesie żadnego innego skutku, jak powyższy, my tem mniej będziemy mieli powodu, ażeby jej przyklaskiwać. Co do nas, możemy *Magdeb. Ztg.* śmiało zapewnić, że skutek taki jest dla nas porówno niepożądany, jak w celu swym chybiony.

Z wystawy paryskiej.

(Bal wystawców. — Magazyny Louwru. — Walka byków. — Teatr Anamitów).

Dla balu i to takiego, który od czasu jak się ludzie balują, do najwspanialszych należy — można opuścić nawet opis samej wystawy. Porzucam tedy dziś suche sprawozdanie, a idę na bal. Salonem dla niego była główna nawa i galerja pałacu maszyn — gospodarzami wystawcy. Zaproszeń rozesłano trzydzieści pięć tysięcy — a chociaż bal to był nad bale, to przecież nie uważają go tu obecnie za coś nadzwyczajnego, gdyż teraz w Paryżu w ogóle rzeczy nadzwyczajne stały się zwyczajnemi. Oprócz trzydziestu pięciu tysięcy zaproszonych, dziesięć tysięcy mogło się jawić za biletami kupionemi. Czterdzieście pięć tysięcy osób — to tyle, ile w innej prowincji liczy stołeczne miasto!

Elektryczne światło o sile 500.000 świec napełniało salę takiem morzem blasków, że i najczarniej usposobieni musieli promieniejąco wyglądać. Ściany obwieszono wspaniałemi gobelinami, klomby kwiatów rozsiadły się tu i owdzie, a wśród nich wodotryski roznosiły chłód ożywczy.

Z uderzeniem godziny 10. pojawił się prezydent Carnot wraz ze swoją małżonką, i natychmiast rozpoczęło się wykonanie programu. Najpierw szereg popisów choralnych — następnie pochody — pochody, jakich zdaje się nikt z obecnych przedtem nie widział.

Do balu tego powrócę jeszcze w następnym liście, wart on bowiem obszerniejszego opisu — tymczasem zaś przejdę do innych rzeczy.

Wielkie magazyny Luwru mają dla swoich gości osobne parowcowe linje wolnej jazdy tam i napowrót. Obliczono, że jeżeli ktoś chce wszystko widzieć na wystawie, musi 80 kilometrów przebyć. Kto wzdraga się przed odbyciem tej drogi pieszo, ten ma do rozporządzenia kilka setek krzeseł na kółkach, które przez wszystkie sale przejeżdżają. Do ruchu na wolnem powietrzu służą małe dwukołowe wozy kryte, prowadzone przez Tonkinczyków w ich właściwym stroju z wielką chyżością i zręcznością. W ogólności ruch odbywa się spokojnie i gładko.

Przeciw zaprowadzeniu hiszpańskiej walki byków w Paryżu panowała bardzo silna opozycja, lecz silniejszą i bardziej wpływową okazała się partja, popierająca walkę byków, i ostatecznie pozwolono właścicielowi hipodromu przy *rue de la fédération* na urządzenie walki byków, w której jednak, jak to wyraźnie w urzędowem rozporządzeniu zaznaczono, nie miały być zwierzęta zabijane. Warunek ten odpowiadał w zupełności ustawie z 2. lipca 1850 r. Ale mimo to przed kilku dniami był ów hipodrom widowiskiem krwawego epizodu. Podrażniony przez torreadora byk przesadził barjerę, dzielącą arenę od amfiteatru i tylko z wielkim trudem zdołano go na „miejsce walki“ zawrócić. Tu zranił on rogami kilku torreadorów i wreszcie został powalony szpadą. To straszne widowisko wywarło okropne wrażenie na widzach. Zemdlało kilka pań i jeden mężczyzna. Paryskie towarzystwo ochrony zwierząt, któremu już od długiego czasu walki byków się nie podobały, wniosło do ministra spraw wewnętrznych umotywowane podanie z powodu tego krwawego zajścia, w którem się domaga bezzwłocznego zakazu tego „ludzkości i nowoczesnej cywilizacji urągającego rzeźnictwa.“ I rzeczywiście ministerstwo spraw wewnętrznych zawiesiło chwilowo przedstawienie walki byków.

Teatr Anamitów zawsze jeszcze wielką robi konkurencję paryskim teatrom. Jules Lemaitre, znany krytyk publikuje o nim w *Figarze* zajmujący artykuł. „Z dramatu — pisze on — przez nich wystawionego, nie rozumiałem słowa. Mógłbym na to przysiądz, że poprostu kłamią wszyscy ci, którzy twierdzą, jakoby „myśl“ sztuki zrozumieli. Za podniesieniem zasłony widzi się obrzydliwą karykaturę ludzkiej istoty. Oblicze, pokryte dziwacznemi rysunkami, kończy się kosmykowatą brodą, przypominającą koński ogon. Zaraz potem wchodzi jakiś rodzaj sporego tłumoka, według wszelkiego pozoru dama o wymalowanej na czerwono twarzy. Jakaś druga męska poczwara, nieco mniej fantastycznie pomalowana, mająca nad oczyma umocowane kule miedziane, wskakuje i podryguje z nogi na nogę na podobieństwo nagle oszalałej żaby. A co za gardłowe tony wydają z siebie te stworzenia! Są to tony, mogące wyrazić jedynie dwojakie uczucia: dzikiego gniewu, albo okropnego bolu. Co za muzyka? najbardziej bezmyślna gmatwanina szalejących derwiszów, okazuje się z porównania niebiańską melodją. To jest muzyka inkwizycji, towarzysząca torturom, przedsiębranym na nieszczęśliwych kacerzach. Co jednak tę produkcję robi przedmiotem strachu i głębokiej odrazy, to okoliczność, że ci aktorzy są nietylko strasznymi, ale także błazeńskimi. Zaprawdę, lepsi są rozbestwieni Negrzy środkowej Afryki! Należący do tych szczepów są przynajmniej prawdziwemi zwierzętami, nie są śmiesznymi i komicznymi. Wszelako dzisiaj dzieje się, że bardzo wielu ludzi właśnie te niesmaczne popisy podziwia. Wycie Anamitów nie jest nawet smutnem. Niemożliwem jest przypisywanie mu jakiejkolwiek myśli, Krótko mówiąc, jestto straszne [illegible] jące. Nie rozumiem, ale ta żółta rasa sprawia na mnie wrażenie, wcale niebudzące zaufania. Przy końcu zwraca się Lemaître przeciw biorącemu w Paryżu przewagę „exotyzmowi“ i bardzo gwałtowne cięgi wymierza przeciw literaturze, która wprowadziła w modę cześć „zamorszczyzny.“

Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków.

W zeszłym miesiącu odbyły się wybory członków zarządu i asessorów sądu rozjemczego zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny.

Z grona przedsiębiorców zostali wybrani do zarządu:

W pierwszej kategorji (przedsiębiorstwa rolnicze i leśne, młyny) Franciszek Rozwadowski, dyrektor gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego we Lwowie i właściciel dóbr ziemskich, jako członek, a Tadeusz Lange, dyrektor fundacji hr. Skarbka, właściciel dóbr ziemskich jako zastępca.

W drugiej kategorji (drogi żelazne, górnictwo i hutnictwo, przerabianie kruszców, maszyny, narzędzia i t. d.) dr. Mikołaj Fedorowicz współwłaściciel kopalni nafty Siary II. w Sękowy, jako członek, a Karol Listowski inspektor i sekretarz kolei państwowych w Krakowie jako zastępca.

W trzeciej kategorji (przemysł chemiczny, materjały do opalania i oświetlania, żywność i napoje) p. Stanisław Niezabitowski właściciel dóbr ziemskich jako członek a Robert Klein, właściciel browaru we Lwowie jako zastępca.

W czwartej kategorji (kamienie i ziemie, przemysł budowlany) Józef Gregor architekt i zwierzchnik stowarzyszenia budowniczych w Czerniowcach jako członek, a Alojzy Liopold budowniczy w Czerniowcach, jako zastępca.

W piątej kategorji (przemysł tkacki, odzież i czyszczenie) Franciszek Strzygowski właściciel fabryki sukna w Białej, jako członek, a T. Zajączek właściciel fabryki sukna w Białej jako zastępca.

W szóstej kategorji (papier i skóra, drzewo i materjały snycerskie, przemysł poligraficzny) Jerzy Seitz dyrektor tartaku parowego w Czerniowcach, jako członek, a Piotr Preiser dyrektor tartaku parowego w Straży na Bukowinie jako zastępca.

Z grona ubezpieczonych (robotników i urzędników przemysłowych) zostali wybrani do zarządu.

W I. kategorji: Gustaw Pelz maszynista w młynie parowym p. Thoma we Lwowie jako członek a Leopold Pachel zatrudniony w młynie p. Thoma we Lwowie jako zastępca.

W II. kategorji: Franciszek Schumann, tokarz metalów w warsztatach kolei Karola Ludwika we Lwowie jako członek, a Tadeusz Zima kierownik techniczny fabryki w Peczeniżynie, jako zastępca.

W III. kategorji: Alojzy Kleszczyński c. k. nadzorca fabryki tytoniu w Winnikach jako członek, a Wincenty Buczek gazomistrz we Lwowie, jako zastępca.

W IV. kategorji: Antoni Gruszyński murarz u p. Ramulta budowniczego we Lwowie jako członek, a Michał Jarosiewicz podmajstrzy u p. Ramulta jako zastępca.

W V. kategorji: Karol Rödler, dozorca tkacki w Białej jako członek a Jan Zagórski fabrykant sukna w Białej, jako zastępca.

W VI. kategorji: Antoni Mańkowski towarzysz sztuki drukarskiej w drukarni polskiej we Lwowie jako członek, a Ferdynand Piotrowski, pracownik w fabryce Braci Wczelaków we Lwowie jako zastępca.

Do sądu rozjemczego: wybrani zostali z grona przedsiębiorców jako asesor: Jan Swoboda naczelnik ogrzewalni kolei Lwowsko-Czerniowieckiej w Czerniowcach a jako zastępca asesora: Adam Trzecieski, właściciel dóbr ziemskich w powiecie Krośniańskim.

Z grona ubezpieczonych: zostali wybrani: jako asesor Emeryk Worobecki pracownik w fabryce Braci Wczelaków we Lwowie, a jako zastępca asesora: Adam Nadachowski; asystent warsztatów kolei Karola Ludwika we Lwowie.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, wyjechał wczoraj kurjerskim pociągiem na dwa tygodni do Boska. — Komendant korpusu w Krakowie ks. Windischgrätz, wyjechał wraz z małżonką do kąpiel morskich Zandvoort w Holandji, zkąd następnie zwidzi wystawę paryską. — Metropolita Sembratowicz wyjechał na dłuższy czas do Uhnowa. — Dr. Oskar Widman, prymarjusz szpitala, wyjechał do Krynicy na sześciotygodniowy pobyt.

Nekrologja. We Lwowie zmarł Ludwik Miśkiewicz, przeżywszy lat 67.

Kalendarz. Środa (17.): Aleksego. Wschód słońca o godzinie 4. min. 23, zachód o godzinie 7. min. 45.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno popować na jelenie, kozły (rogacze) i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Z życia towarzyskiego. Ślub hrabianki Krystyny Tyskiewiczówny, córki hr. Jana Tyszkiewicza, b. kuratora honorowego szkół powiatu borysowskiego, z hr. Andrzejem Potockim, odbędzie się w rezydencji ich zw. „Waka“ pod samem Wilnem. Na weselu w d. 3. września, jak donosi *Kraj*, będzie do stu magnatów i osób wysoko postawionych, polskich i obcych, między innymi ks. Lichtenstein, znany prezes konserw. ligi parlamentu austrjackiego.

Dnia 27. bm. odbędzie się we Włostowicach w Królestwie Polskiem ślub adwokata kraj. dr. Pawła Dąbrowskiego ze Lwowa, z panną Ewą Lekczyńską, właścicielką dóbr ziemskich.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 18. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym jest między innemi: Wnioski dotyczące regulacji ulic i placów miasta Lwowa i sprawa podniesienia udziałów złożonych przez gminę miasta Lwowa w Towarzystwie ochrony Tatr polskich.

Następnie odbędzie się tajne posiedzenie.

Wspaniała uroczystość odbyła się wczoraj w gmachu tutejszej ck. prokuratorji skarbu. W pięknie udekorowanej dywanami i kwiatami sali obrad na pierwszem piętrze zgromadzili się o godzinie 10-tej przed południem w pełnej liczbie urzędnicy prokuratorji, by oddać hołd i cześć zasłużoną panu radcy dworu i prokuratorowi skarbu, drowi Edwardowi Podlewskiemu w dzień 40letniego jubileuszu służbowego. Nie brakło także i tych, którzy w prokuratorji skarbu swój zawód rozpoczynali i tam pod kierunkiem szanownego jubilata pierwsze stawiali kroki, obecnie zaś gdzieindziej zajmują stanowiska. Na czele tych prof. Balasits, radca namiestnictwa Laskowski, zastępca prokuratora dr. Sumper, a obok pp. komisarz pow. dr. Pajączkowski, adwokat przemyski dr. Czajkowski i wielu innych.

Pierwszy przemówił do jubilata zastępca prokuratora skarbu, radca dworu dr. Kunz. W potoczystej mowie podniósł zasługi jubilata w urzędzie i społeczeństwie i na dowód tych zasług wskazał na pierś jubilata, ozdobioną wysokim orderem. Zakończył życzeniem, by jubilat dosięgnął najwyższego kresu życia ludzkiego na pociechę rodziny, dzieci i wnuków. Do życzeń tych przyłączył się w wymownych słowach p. Dyonizy Kułaczkowski, naczelnik ekspozytury krakowskiej, który umyślnie na dzień dzisiejszy do Lwowa przyjechał. Przemawiał następnie koncepista dr. Pilat, dziękując jubilatowi imieniem młodszych urzędników za sumienne wskazówki i ojcowskie traktowanie. Wkońcu dr. Balasits, profesor tutejszego uniwersytetu, w dłuższem przemówieniu dziękował jubilatowi w imieniu tych, którzy z prokuratorji skarbu już wyszli i dzisiejsze swe stanowiska zawdzięczają rozumnemu kierownictwu byłego szefa.

Do głębi wzruszony jubilat odpowiedział na te wszystkie przemówienia, serdeczną podzięką za odznaczenie, jakiego nie zasłużył i prosił obecnych, by go w serdecznej zatrzymali pamięci.

Dodać w końcu musimy, że po przemówieniu p. radcy dworu Kunza, wręczono jubilatowi na pamiątkę wspólnie przebytych chwil, wspaniałe album, zawierające fotografje wszystkich obecnych i byłych urzędników prokuratorji skarbu, którzy pod jubilatem służyli. Album robi wrażenie eleganckiego mebla. Na nóżkach rzeźbionych z drzewa dębowego spoczywa marmurowa płyta — na niej złota blacha w kształcie dyplomu z grawirowaną dedykacją, a do niej przymocowana księga w żółtą oprawiona skórę, zaopatrzona srebrnemi klamrami, w której umieszczono owe fotografje.

Całość przedstawia się wspaniale. Kompozycja radcy prokuratorji skarbu dra Zygadłowicza, a wykonanie wyszło z rąk tutejszych przemysłowców.

Mianowania. Radca lwowskiego sądu krajowego dr. Hofmokl mianowany radcą sądu wyższego we Lwowie, a profesor gimnazjalny we Lwowie dr. Maciszewski dyrektorem gimnazjum w Tarnopolu.

Zast. nauczycielki szkoły ćwiczeń seminarjum naucz. żeńskiego w Przemyślu Tekla Hanulówna, mianowana rzeczywistą kierowniczką ogródka freblowskiego w tymże zakładzie z rangą rzeczywistej nauczycielki szkoły ćwiczeń.

Rada szkolna krajowa zamianowała stałymi nauczycielami Dyonizego Skomorowskiego w Stechnikowcach, Eljasza Hawryluka w Cebłowie, Aleksandra Ficowskiego z Krotoszyna w Czyszkach, Józefa Guza w Konotopach, Emila Neissera w Niegołowicach i Marję Cichocką w Łuczycach.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Wojciecha Dujanowicza z Podwołoczysk do Tarnowa.

Dar. Cesarz udzielił pogorzelcom gminy Oleszyce, w powiecie cieszanowskim, zapomogi w kwocie 500 złr.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była + 16.4°C., najwyższa + 21.0°C., najniższa + 12.0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr z zachodniej strony, średnia temperatura doby około + 18.0°C., niebo w części pogodne, a powietrze więcej niż miernie wilgotne i niespokojne; pogodnie, co najwięcej opad nieznaczny.

Rady powiatowe w Gorlicach i Jarosławiu nadesłały po 10 złr. na wzmożenie funduszu stypendyjnego im. Henryka Strzeleckiego dla uczniów szkoły lasowej we Lwowie.

Oby wszystkie rady powiatowe, do których się odniósł komitet fundacyjny, poszły za tym przykładem, a tem samem przyczyniły się do szybszego urzeczywistnienia tej pięknej fundacji.

Pospiech telegraficzny. Nadesłano nam z Winnik depeszę nadaną w Ciężkowicach d. 12. bm. o godz. 3. min. 40 po południu, która na miejsce swego przeznaczenia znalazła się „już“ nazajutrz o godz. 8. rano. Telegram potrzebował tedy 16 i pół godzin do przebycia — podczas gdy każdy człowiek dostać się może tam w ciągu 10 godzin.

Na przybycie cesarza, jak wiadomo, czynią już pełne przygotowania w Pawłosiowie. Jarosław zyska na tem również, a w pierwszym rzędzie magistrat, na którego odnowienie odpowiednią kwotę już wyznaczono.

Poświęcenie nowego gmachu zarządu kolei państwowych w Krakowie odbyło się onegdaj o godzinie 12. w południe w obec licznego grona zaproszonych dostojników. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup Dunajewski w asystencji duchowieństwa. Po dokonanem poświęceniu udali się zgromadzeni na zaproszenie dyrektora p. Kolosvary'ego na drugie piętro gmachu, gdzie w apartamentach dyrekcji ruchu odbyła się uczta. Szereg toastów rozpoczął prezydent kolei państwowych baron Czedik toastem na cześć cesarza. W pięknie wystylizowanej, a w języku niemieckim wygłoszonej, przemowie podniósł bar. Czedik zadania kolei państwowych dla handlu i przemysłu krajowego, zaznaczając, że jednem z głównych dążeń zarządu kolei jest podejmowanie starań o dobro kraju i uwzględnianie życzeń tegoż. Przy tej sposobności podniósł też mowca zasługi i pożyteczną działalność obu dotychczasowych dyrektorów ruchu: b. dyrektora p. Kuhna, oraz obecnego dyrektora p. Wiktora Kolosvary'ego, którego staraniom głównie przypisać należy pomyślny rozwój kolei państwowej, oraz budowę nowego gmachu. Po nim wzniósł dyrektor Kolosvary zdrowie księcia biskupa Dunajewskiego, następnie zdrowie ministra handlu. Prezydent dr. Szlachtowski pił zdrowie prezydenta kolei bar. Czedika, książę biskup zdrowie niespożytych zasług dyrektora Kolosvary'ego, a ten w podziękowaniu zaznaczył, że pomyślny skutek swych usiłowań zawdzięcza głównie poparciu prezydenta bar. Czedika. Z kolei wzniósł toast dr. Weigel na cześć i pomyślność armji w ręce zastępcy ks. Windischgrätza, fmp. Wagnera, który w odpowiedzi podniósł, że zadaniem armji jest zwyciężać i pił w tym duchu. W końcu toastowali jeszcze poseł Struszkiewicz, prezydent sądu Jasiński, książę biskup, rektor Kasparek, dr. Weigel, dyr. Seferowicz, wreszcie baron Czedik wzniósł zdrowie prezydenta miasta.

Grono medyków, mających zwidzić zdrojowiska krajowe, wyjechało onegdaj z Krakowa do Rabki. W wycieczce tej bierze udział 30 medyków i kilku doktorów medycyny. Zarządy zdrojowisk, o które wycieczka zawadzi: Rabka, Rymanów, Zegestów, Krynica, Lubownia, Szczawnica, Iwonicz, Truskawiec, Morszyn, gotują uczestnikom wycieczki, młodym adeptom Eskulapa, serdeczne przyjęcie. Wycieczka odbywa się pod protektoratem rektora Korczyńskiego, dyrektora kliniki lekarskiej.

Paweł Lindau i cyganie. Nowy Szmeks gości u siebie od 8. bm. wielce zajmującą osobistość: Pawła Lindaua, który tym razem wybrał się do Węgier ze swoim synkiem. Znakomitego pisarza przy wejściu do sanatorium Szontágh'a powitała kapela cygańska ognistymi dźwiękami marsza Rákóczy'ego. Uradowany Lindau ściskał gorąco ręce cyganów, którzy ujęci tem odszczególnieniem, urządzili następnego dnia w parku koncert. Mały „Hans“, synek Lindaua, odrysowywał grających cyganów. Ale dziwny przypadek chciał, że znakomite pismo niemieckie *Nord und Süd* umieściło w swoich łamach bardzo zajmujący artykuł Pawła Lindaua o muzyce cygańskiej, grającej pewnego razu w Cismeginie w Rumunji, w którym mówiąc osobliwie o cyganach rumuńskich, wspomniał także o węgierskich muzykach „narodowych“. Między innemi napisał Paweł Lindau w tym artykule o grze cyganów rumuńskich: „Tu jednak nie można było zauważyć wcale owego dziwnie bolesnego łkania, kwilenia i podpadającego pod zmysły radosnego nawoływania, którego dobyć umią ze swoich skrzypców i cymbałów węgierscy cyganie; z bolesnym żalem myślałem o grających na skrzypcach brunatnych młodzieńcach, których słyszałem w Buda-Peszcie, a których ku wielkiej radości w Szmeksie albo Tátra-Füred, jak się teraz nazywa miałem znowu natrafić — o typowych, prawdziwych i jedynych cyganach — tak jest, prawdziwych, choćby, dajmy na to, nie byli nawet tak prawdziwymi Listorycznie, jak Rumuni, niezrównanych graczów czardasza z Koszyc ze swoim eleganckim prymasem Rácz Gyulą na czele. To byli prawdziwi mistrze natury! Eljen! A w porównaniu do tych Węgrów byli cyganie rumuńscy, których, jak sądzę, także Lautarami nazywają, nędznymi partaczami!“

Paryżanki, te z półświatka, wynalazły sobie nową rozrywkę. W wielkim hipodromie, w Paryżu, daje przedstawienie trupa Buffalo-Bill'a, który przybył z całym taborem oryginalnych Indjan i t. zw. „cowboys'ów“, czyli chłopców, pilnujących trzody i koni od napadu dzikich. Codziennie w arenie, między innemi numerami programu, odbywa się rabowanie poczty przez Indjan. Owoż gwiazdy paryskiego półświatka ubiegają się na wyścigi o miejsce w staroświeckiej karocy pocztowej, która ma być przez dzikich napadnięta i następnie pozwalają oswobadzać się z rąk Apachów i Komanchów przez rycerskich „cowboys'ów“. W ogóle trupa Buffalo-Bill'a ściąga jeszcze ciągle tłumy publiczności, a hipodrom jego jest jednem z najbardziej uczęszczanych miejsc rozrywek na wystawie.

Widownią smutnej katastrofy była rzeka św. Maurycego w Kanadzie, w dniu 22. z. m. Łódź parowa runęła z wysokości 100 stóp w głębię z wodospadu, oddalonego o 8 mil od miasta. Wszyscy pasażerowie, w liczbie 15, oraz 5 ludzi załogi, utonęli. Gdy łódź była w środku rzeki, zepsuło się coś w maszynie i prąd uniósł statek między wodospady, czemu już ani załoga, ani stojąca na brzegu publiczność, zaradzić nie była w stanie.

Dwaj turyści Andrzej Klein i Franciszek Bernaczek, którzy wybrali się z Wiednia na Grossglockner, stali się wraz z przewodnikiem alpejskim Piotrem Pichlerem ofiarą katastrofy. Pichler i Klein zginęli na miejscu, Bernaczek ciężko skaleczony. Wypadek spowodowała, zdaje się, nieostrożność przewodnika, który runął pierwszy w przepaść i pociągnął za sobą turystów.

Podarunki dla Kossutha. Goście węgierscy, bawiący obecnie w Turynie, wręczyli Kossuthowi szereg upominków z ojczyzny; wybrane one zostały tak, aby nie sprzeciwić się zasadzie Kossutha, który nie przyjmuje podarunków kosztownych. Między innemi zasługuje na wzmiankę kasetka z kryształu górskiego, oprawiona w piękną rzeźbę węgierską z XVI. wieku, do której wszyscy członkowie deputacji włożyli swoje karty wizytowe. Panie przywiozły z sobą artystycznie odrobioną szkatułkę z żelaza, napełnioną ziemią rodzinnego miejsca Kossutha, Monoku, w komitacie Zemplińskim. Siostrze Kossutha, pani Rutkay, ofiarowały panie stare klejnoty, takie, jakie matrony węgierskie nosiły przed laty.

Z albumu pesymisty. ...Frazesy oszukują na chwilę głód lub boleść, lecz w rezultacie nie przeszkadzają z nich umierać.

Na ulicy. Mąż i żona przechodzą około wystawy magazynu szewskiego.

Żona robi uwagę:

— Patrz, mam dziurawe buciki...

Mąż żywo:

— Dlaczegoś mi o tem nie powiedziała wcześniej?.. zostawiłbym cię był w domu...

Korespondencja Redakcji. Pan B. B. w Godach. Nadesłanej korespondencji nie umieszczamy ze względów utylitarnych. Co się stało, przepadło — zaczekać należy jak się p. O. dalej zamanifestuje. O korespondencję prosimy.

Cenzorowie Banku krajowego. Wydział krajowy zatwierdził na propozycję Banku krajowego następujące osobistości na cenzorów działu wekslowego: Bolesław Augustynowicz, Józef Baczewski, hr. Stanisław Badeni, Maksymiljan Bodyński, Emil Brajer, Jan Brajer, Salamon Buber, Jakób Dische, Maks Epstein, Aleksander Getritz, Władysław Gubrynowicz, Jakób Klarfeld, Audrzej Kochanowski, Tadeusz Lange, Stanisław Markiewicz, Michał Michalski, Juljusz Reiss, Franciszek Rozwadowski, Ignacy Russmann, Karol Scheyer, August Schellenberg, Henryk Sokal i Leoncjusz Wybranowski.

Wiadomość, iż najstarsza córka ks. Walji wychodzi za mąż, przejęła Anglję radością. Radość ta była o tyle większą, gdy się dowiedziano, że nie będzie to małżeństwo konwencjonalne, lecz małżeństwo z miłości, a zmieniła się prawie w zachwyt, gdy publiczność wyczytała, że narzeczonym jest nie obcy, lecz poddany angielski. A cóż dopiero, gdy fama rozniosła, że gdy królowa dała na to małżeństwo swoje pozwolenie, księżniczka Ludwika rzuciła się w objęcia babki i ze łzami wdzięczności dziękowała jej, że nie przymusiła ją zaślubić jednego z tych „poor, horrid, stingy German Princes“ — biednego, brzydkiego, skąpego niemieckiego księcia — księżniczka wydała im się tedy istną bohaterką, do szpiku Angielką, a Anglicy i Angielki rozczulili się o tyle, o ile Anglicy i Angielki mogą się rozczulić. Nadszedł jednak ten nieunikniony w życiu „quart d'heure de Rabelais“; królowa zażądała posażku dla wnuczki, a jednocześnie pensyjki dla najstarszego syna następcy tronu. To było zimną wodą na wszystkie sentymenta i piękne słówka! Posażek skromniutki, 20.000 talarów rocznie i 100.000 talarów na raz wypłacone, to nic więcej, co wydaje na toaletę rocznie niejedna żona bawełnianego lub wełnianego księcia, dla księcia zaś tylko 40.000 talarów rocznie, dochód miesięczny niejednego panicza. Mimo to rwetes i wrzawa. Że księcia, który ma być kiedyś królem Anglji, kraj utrzymywać musi, to jeszcze pół biedy, zważywszy, że ojciec jego jest niemajętnym — lecz dawać posag księżniczce, która wychodzi za mąż za magnata, mającego około 80.000 funtów szterlingów dochodu, to już za wiele, tembardziej, że parę miljonów ludzi jest obecnie w „workhouse'ach“ — domach przytułku — utrzymywanych kosztem kraju, a miljon rąk daremnie szuka pracy. Nadto królowa Wiktorja ciągle oszczędza, bardzo jest bogatą, dlaczegoż nie wyposaża sama, jak inni śmiertelni, swych dzieci i wnuków. Lojalne organa odpowiadają na to, że monarchja kosztuje Anglję o wiele mniej, niż kosztuje Amerykę lub Francję rzeczpospolita, gdzie, kto może, to w skarbie publicznym ręce macza; że nadto królowa, której lista cywilna jest stosunkowo bardzo małą — około 230.000 funt. szterl. — i która nie robi, jak jej poprzednicy, długów, ma do tego prawo, aby kraj jej familję utrzymywał.

Koniec końcem, wybrano komitet, złożony z 23 członków parlamentu, który kwestję „Royal Grants“ ma zbadać i raz na zawsze zadecydować, którzy członkowie familji królewskiej mają pobierać pensje i w jakiej wysokości. Że u dworu z tego wszystkiego bardzo niezadowoleni, rozumie się samo przez się.

Zemsta żydów. Z Warszawy donoszą dnia 11 bm.: „We wsi Lewaszówce, w pow. opatowskim, zamieszkiwała rodzina Grandsteinów, zajmująca się gospodarstwem rolnem i handlem. Małżonkowie Moszek i Chana Grundsteinowie, oprócz 4 nieletnich synów, mieli córkę Surę, która poznała się z katolikiem Ignacym Rusinowskim, postanowiła go zaślubić i jednocześnie przyjąć wiarę chrześcjańską. Ślub i chrzest Sury istotnie nastąpił w sierpniu r. z. i Sura na chrzcie św. otrzymała imię Rozalja. Już na kilka miesięcy przed ślubem, Rozalja, obawiając się oporu ze strony swoich rodziców, uciekła potajemnie z domu i schroniła się do SS. Miłosierdzia w Kobylanach, a następnie po ślubie zamieszkała z mężem u znajomych swoich Kierzkowskich. Zaledwie nowozaślubieni przybyli do swego mieszkania, tegoż samego dnia jeszcze przybyło do nich około sześciu żydów z rodziny Rozalji, a pomiędzy nimi i matka, Chana Grandsteinowa, która widocznie po długich poszukiwaniach zdołała wyśledzić mieszkanie nowozamężnej i już ochrzczonej swej córki. Zarówno matki, jak i zgłaszającego się później jej ojca, Moszka, nie wpuszczono do domu. Wreszcie przybył do mieszkania Rusinowskich i brat Rozalji, Mendel, którego również z początku nie chciano wpuścić do mieszkania.

Mendel jednak z dziedzińca zaczął przemawiać, iż przychodzi w celu wypytania się, jak ma sobie postąpić, gdyż sam także ma zamiar przyjąć wiarę chrześcijańską. To usposobiło przychylnie siostrę jego Rozalię, poprosiła go do pokoju i odtąd zachodził do nich kilka razy, a ostatni raz, było to w połowie października r. z., Mendel był u nich na objedzie i ponieważ oświadczył, że potrzebuje jechać do Radomia, siostra przeto obiecała dać mu trochę pieniędzy na drogę i wyszła z pokoju, żeby zmienić grubszy papierek. W mieszkaniu zostali tylko Kierzkowscy, i Mendel Grandsztejn poprosił soli, gdyż po objedzie chciał zjeść cebulę. Kiedy mu podano drewnianą solniczkę ze ściany, Mendel maczał cebulę w soli kilka razy i potem sam solniczkę powiesił na poprzedniem miejscu. Wtedy to, jak się później wyjaśniło, Kierzkowska widziała, jak podczas jedzenia i maczania w soli cebuli, Mendel wyjął z kieszeni jakiś papierek, trzymał go w ręku, a później znów schował go do kieszeni. Mendel powrócił do domu swych rodziców, a tegoż dnia wieczorem Rozalia ugotowała kartofle na kolację i posoliła je solą z solniczki ze ściany. Zaledwie jednak z mężem zjedli po kilka łyżek tych kartofli, gdy oboje uczuli duszność i potem porwały ich torsje, które trwały do rana dnia następnego. Dla próby wrzucono dnia następnego nieco soli z solniczki do pomyj dla świni, która niezadługo zdechła po zjedzeniu jadła. Zaraz po wypadku tym nastąpiło podejrzenie, że Mendel wsypał do soli jakiejś trucizny, tem więcej, gdy Kierzkowska opowiedziała teraz co widziała, i gdy więcej prócz Mendla w pokoju z obcych ludzi nie było. Mendla zaraz aresztowano, sól z solniczki i kartofle zabrano do analizy i wykryto w nich znaczną ilość arszeniku, którą, zdaniem lekarza, można było nawet otruć kilka osób. Przy rozwiniętem śledztwie oskarżony o usiłowanie otrucia Mendel Grandsztejn do winy się nie przyznał, utrzymując, że nawet po objedzie u siostry wcale soli nie używał; dalej zeznał, że wcale nie miał zamiaru przyjęcia wiary chrześciańskiej, a tylko siostra go do tego namawiała. Sprawę Grandsztejna sądził w I. instancji sąd okręgowy w Radomiu, który po wysłuchaniu świadków i rozpraw sądowych uznał Grandsztejna za winnego usiłowania otrucia, i że śmierć nie nastąpiła jedynie z przyczyn od niego niezależnych i skazał go na pozbawienie wszelkich praw stanu i zesłanie na lat 4 do ciężkich robót. Grandsztejn od wyroku tego apelował do izby sądowej, która w departamencie II. kryminalnym w tych dniach rozpoznawała jego sprawę i po wysłuchaniu całego jej przebiegu, oraz rozpraw sądowych, wyrok sądu okręgowego pozostawiła bez zmiany.

Konkurs. Redakcja *Małego Swiatka* ogłasza konkurs na powieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich z którejkolwiek epoki, byle nie z czasów Sobieskiego, Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenianiu domagać się będziemy. Praca, uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 zł. Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie redakcja chętnie na własność po poprzedniem porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie, zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać redakcji *Małego Swiatka* najdalej do 15. listopada br.

Na utworze należy umieścić, zamiast podpisu, godło i tem samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę kryjącą kartkę z nazwiskiem autora.

Kopertę, dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku. Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z redakcji.

Zwycięstwo przemysłu krajowego nad konkurencją zagraniczną. Z przyjemnością przychodzi nam naznaczyć fakt, że krajowa fabryka Portland Cementu w Szczakowej otrzymała dostawę cementu dla Magistratu miasta Lwowa oraz do obecnie budującego się gmachu kasy oszczędności. Dotąd bowiem sprowadzano do budowli miejscowych wyłącznie pruski cement. Naszemu krajowemu a bardzo poważanemu przedsiębiorstwu, produkcja bowiem jego roczna na razie wynosi już 20,000.000 kilgr., życzymy najlepszego powodzenia, jakoteż ażeby pruski produkt odtąd raz na zawsze z naszego kraju wyrugowany został.

Do Towarz. Stanisława Staszica przystąpiła jako członek „Czytelnia akademicka“ we Lwowie, na mocy uchwały wydziału z 10. lipca 1889.

Marsz żałobny utworu p. Wilhelma Czerwińskiego, wydany w zakładzie litograficznym p Przyszlaka, nakładem kompozytora, pt. *„Lombre de ma mère“* jest jednym więcej utworem tego płodnego muzyka, jedną kompozycją więcej, wzbogacającą naszą literaturę muzyczną. Wszystko się tu łączy, melodja z bogactwem harmonji i wdzięk z powagą rytmów marszowych. Utwor jestto fortepianowy i powinien mieć znaczny pokup u naszych licznych miłośników muzyki.

Muzyka 30. pp. pod kierownictwem kapelmistrza p. Rolla, grać będzie dzisiaj przed główną strażnicą wojskową. W program wchodzą walce p. Rolla, fantazja Bacha, poutpourri Helmesbergera, mazury Tymolskiego itd. Początek o godz. 6. wieczorem.

Historja dwojga serc.

Przykro mi, że właśnie mnie przypada rola opowiedzenia dzisiaj historji prawdziwej od początku do końca. Prawdziwe atoli historje mają niezwykły wpływ na czytelnika — i choćby były najgorsze — efekt swój zawsze wywierają.

Tak. Zaopatruję opowieść moją w przedmowę — jak gdyby mi chodziło o to, aby rzecz cała była dłuższą, a treść krótką. Precz więc z przedmową, skoro ma się mówić o Alfonzynie. Alfonzyna ta była nadobną dziewczęką z Salerno, a ojciec jej urzędnikiem intendantury. Miała nadto dwóch braci i jeszcze dwie siostry. Rok temu właśnie między 14. a 28. lipca przybyła do wsi położonej obok Salerno, której właściciele odznaczali się niezwykłą gościnnością. Przybywali do nich znajomi z Palermy, z Neapolu, Castelmare itd., a wśród tych i ja się znalazłem. Bawiliśmy się, jak bawią się ludzie młodzi w towarzystwie młodych dziewcząt, śmiejąc się i żartując od rana do wieczora. Alfonzyna nie lubiła atoli hałasu. Nazywaliśmy ją sentymentalną. Liczyła lat 20, była wzrostu więcej małego aniżeli wysokiego, a cera jej odznacza się bladością na podobieństwo wosku. Włos, jak na południu, czarny okrywał jej główkę, a rączki były tak piękne, że tylko je do ust przyciskać. Była dobrą, jak każda młoda panienka, gdy nie ma racji być złą, — mówiła z emfazą, rozprawiając wznosiła oczy ku niebiosom, jakby tam natchnienia szukała. Poufnie rzec można, że była naiwną, i to w sensie nie zbyt pochlebnym.

Alfonza, jak wszystkie młode panny była zakochaną. Kochała młodzieńca, którego jej dać nie chciano. Młodzieniec nazywał się Giovanni. Był zbudowany silnie, a czerwone policzki jego mogły pobudzić do gniewu nawet indyki. Lubiał polowanie, przepadał za końmi, jadł dużo, a jeszcze więcej popijał. Był również zakochanym i to także w pannie Alfonzie. Pisywał nawet listy pełne poetycznych zwrotów, które kradł z autorów, jacy mu wpadli pod rękę. Powiadano nawet, że panna Alfonza czytając je po kilka razy w nocy, rzewnemi zalewała się łzami.

W Salerno schodzili się często i mówili o przyszłem swem małżeństwie. Schodzili się mimo zakazu rodziców w kościele, na spacerze, w teatrze, wśród zebrań towarzyskich — mimo zakazu i nadzoru rodziców.

Na wsi rozpoczęły się dla nich chwile najmilejsze. Znaleźli się tu oboje. Spędzili niejedną godzinę razem, a Giovanni nie raz dotykał swemi ustami jej opalonej szyji.

Ojciec i matka byli atoli niewzruszeni. Raz wydany zakaz utrzymywali w mocy. Alfonzyna czekała cierpliwie rok jeden i drugi — coraz atoli szło gorzej. Alfonzyna albo śmierć — powiadał Giovanni; — Giovanni albo śmierć — mawiała Alfonzyna — i czekali, czy serce rodzicielskie nie zmięknie. Tymczasem Alfonzynie oświadczył się urzędnik podatkowy. Ona odrzuciła jego propozycję — a Giovanni go obił. Stał się skandal niesłychany, skutkiem czego Giovanni począł pić jeszcze bardziej, a polowania stały się odtąd jego jedynem i wyłącznem zatrudnieniem. Alfonzyna słysząc o jego zachowaniu się — nie mogła sypiać, trzęsła się jakby we febrze — a wreszcie ze złości wyszła za mąż za obitego urzędnika podatkowego.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Pracę p. S. Reichmana, nauczyciela ze Strzelisk Nowych, mamy przed sobą, umieszczoną w *Gazecie Naddniestrzańskiej*, pod tyt.: „Jakiem powinno być kształcenie młodzieży w seminarjach nauczycielskich, aby nauczyciele już w pierwszych latach służby z jaknajwiększą korzyścią w powierzonych im szkołach pracować mogli i czego potrzeba, aby zakłady te dostarczały większej liczby ukończonych kandydatów." — Praca ta zasługuje rzeczywiście na uznanie i podniesienie; autor wypracował temat ten dość wyczerpująco. Język jest gładki, lekki, potoczysty, możemy przyklasnąć młodemu autorowi-pedagogowi i zachęcać do dalszej wytrwałej a żmudnej pracy. Młody autor w wypracowaniu swem zachęca, bez względu na wyznanie i na narodowość, do skupienia się około obozu oświaty, by wspólnie łączyć węzeł najściślejszej jedności, wspólnie łączyć siły, aby bez różnicy wiary i narodowości stać się sercem i duszą jednym narodem. Czas najwyższy — pisze autor — ażeby już raz zaniechać tej nieszczęśliwej nienawiści wyznaniowej, która niestety tak głęboko wkorzeniła się we wszystkie warstwy naszego społeczeństwa; wszak wszyscy jesteśmy dziećmi wspólnej matki, ziemi, żywicielki naszej która nas karmi, a jeśli po trudach życia staniem u kresu, zabiera ona nas wszystkich do swego łona. Skoro zapomnimy o osobistych waśniach, wówczas staniemy się potęgą i wspólnemi siłami zdołamy wypędzić najniebezpieczniejszego wroga z kraju, t. j. ciemnotę. Autor zastanawia się dłużej nad nieszczęsną dolą nauczyciela; wymagają od tego nauczyciela olbrzymiej wiedzy, gorliwej a skutecznej pracy, choćby z narażeniem życia, a płaca jego jest tak szczupłą, że ledwie wystarcza ona na wyżywienie, a przyszłości żadnej przed sobą nie widzi. — W ogóle praca pana Reichmana jest sumienna i staje w obronie nauczycielstwa, by władze dały mu to, co mu się słusznie należy i to, czego nauczycielstwo słusznie od władz się domaga, tj. zabezpieczenie bytu materjalnego za żmudną i uciążliwą pracę nauczyciela na przyszłość.

„Nauka rachunkowości do potrzeb gospodarstwa wiejskiego zastosowanej, podręcznik napisany przez śp. Juliusza Aua, profesora kraj. wyższej szkoły rolniczej w Dublanach", wydany został obecnie nakładem dawniejszych uczniów autora, byłych słuchaczy wyższej szkoły rolniczej w Żabikowie i w Dublanach.

Manuskrypt tego dzieła, odszczególniony przez Wydział kraj. wysoką nagrodą na podstawie przychylnej oceny prof. Strusiewicza, gotów był do druku więcej niż na rok przed śmiercią autora. Autor zwlekał jednakże z wydawnictwem, gdyż do zasad rachunkowości, jakie obejmuje to dziełko, chciał dołączyć przykłady z życia wzięte i podać wzór prowadzenia rachunków, które uzupełniając niejako wspomnianą pracę, stanowić miały część jej drugą, często praktyczną. Niestety coraz szybciej postępująca choroba, a potem śmierć autora, nie dozwoliła mu na to zamierzone uzupełnienie.

Opracowane wszakże przez śp. Aua dziełko rachunkowości stanowi samo dla siebie zaokrągloną i umiejętnie a krytycznie zestawioną całość, z którego każdy myślący gospodarz zaczerpnąć może wszelkich do prowadzenia rachunkowości potrzebnych wskazówek. Dlatego też wydawcy przysłużyli się wielce gospodarzom wiejskim, wydając własnym kosztem ten podręcznik. Wzory różnych tabel i ksiąg znajdzie czytelnik bądź w zamierzonem wydawnictwie „Praktyki rachunkowości", bądź w innych podręcznikach rachunkowości, których się obecnie kilka pojawiło, a które podają przykładów różnych i formularzy podostatkiem.

Cena księgarska dziełka śp. profesora Aua wynosi 2 zł.

Z Krynicy do Pienin Pod tym tytułem wydał p. Bronisław Babel, redaktor *Krynicy*, opis uroczej wycieczki z Krynicy przez Żegiestów, Lubownię, Gniazdo, Lipnik wielki i Czerwony klasztor do Pienin. Opis dokonany barwnym stylem, zyskuje na wartości tem więcej, że nie brak w nim odnoszących się do każdej z tych miejscowości szczegółów historycznych. Czorsztyn, Krościenko i Szczawnica zajęły w dziełku p. Babla wcale sporo miejsca. Nie można wątpić, że wielu z bawiących w obecnej porze w tych niezwykle pięknych okolicach nie zaniedba zaopatrzyć się w tę tanią i ozdobną a pożyteczną książeczkę.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Celem budowy linji kolei państwowej Jasło-Rzeszów rozpisane zostało rozdanie robót ziemnych i kamiennych na rozszerzenie dworca w Jaśle. Oferty przyjmuje do dnia 29. bm. c. k. jeneralna dyrekcja austrjackich kolei państwowych. Bliższe warunki mogą być przejrzane w wymienionej jeneralnej dyrekcji, w dyrekcji budowy w Jaśle, jako też w dyrekcjach ruchu w Krakowie i Lwowie. Przypominamy obowiązek ekonomiczny pierwszeństwa dla przedsiębiorstw krajowych.

Wiedeń 16. lipca. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Salma główna wygrana 20.000 złr. padła na nr. 82225, wygrana 2000 złr. na nr. 33313, 1000 złr. na nr. 64775.

Przy wczorajszem ciągnieniu losów Waldsteina główna wygrana 20.000 złr. padła na nr. 79731, wygrana 2000 złr. na nr. 97525, wygrana 1000 złr. na nr 71246.

Wiedeń 16. lipca. Na targ przypędzono bydła rzeźnego 4358 sztuk opasowego i 1305 sztuk chudego. Razem 5663 sztuk. Pomiędzy temi z Galicji przypędzono 1834 sztuk opasowych i 247 sztuk chudych. Ogółem przypędzono o 1329 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś 624 sztuk więcej niż zeszłego tygodnia. Tendencja zakupna była dość słaba.

Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem podniosły się przeciętnie o 1 złr. Nie sprzedano 88 sztuk

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 52 złr., za towar przedni po 53 do 55 złr., wyjątkowo 56 złr.

Przegląd polityczny.

* *Czas* krakowski nastraszył się widocznie swojego niefortunnego napadu na niższe duchowieństwo. Dzisiaj usilnie wmówić w swoich czytelników, że go źle zrozumiano. Zaręcza dzisiaj najsolenniej, że nie chciał „bynajmniej dotknąć w ogóle szanownego duchowieństwa naszego, dla którego czcią przejęty jest, lecz jedynie obliczyć żywioły polityczne w kraju, a tu z żalem musiał stwierdzić, że od pewnego czasu część pewna niższego duchowieństwa krajowego, wbrew własnym interesom sprzyja i popiera kierunek przeciwny zasadom zachowawczym, a z pewnością niekorzystny dla interesów Kościoła. Nigdy jednak nie wątpiliśmy — kończy *Czas* — że mylne, chwilowe zapatrywania ulegną pożądanej zmianie." Ustęp ten przypomina najświetniejsze czasy... szlachetnej denuncjacji.

* Ani *Alliance Israelite Universelle*, ani barona Hirscha ani chcemy ani mamy potrzebę brać w obronę przed *Siebenburg. Tagblatt*. Jako *curiosum* warto jednak było podać — ale tylko w streszczeniu — śmieszny doprawdy napad organu niemieckiego, o którym przecież powszechnie wiadomo, że poparcie materjalne czerpie aż z... Berlina. Nic dziwnego więc, że na komendę, jak pan każe, organ siedmiogrodzki musi wyprawiać koziołki. A chyba inaczej trudno nazwać zarzut czyniony *Alliance Israel.*, że w Marokku, Salonikach, Stambule i Smyrnie uczy dzieci żydowskie po francusku! Po jakiemuż mają tam uczyć dzieci? Organ pruskiego *Schulvereinu* pragnąłby niezawodnie, aby tam głoszono sławę niemieckiego genjuszu i pruskiej *pickelhauby!* Może to z jego stanowiska i słusznie!

* Młodoczesi wystąpili w obec Staroczechów z kompromisem, aby przy wyborach uzupełniających podzielić się w równej części mandatami. Staroczesi zażądali czasu do namysłu, prawdopodobnie jednak propozycję tę odrzucą, gdyż przy pierwszych wyborach kandydaci ich mieli znacznie większą ilość głosów od młodoczeskich a nie zyskali absolutnej większości, jedynie skutkiem głosów, jakie padły na kandydatów niemieckich. W ogóle Staroczesi nie wierzą w szczerość i chęć dochowania kompromisu ze strony przeciwnej a *Hlas Naroda* ostrzega, iż Młodoczesi złamali już niejeden kompromis wyborczy, zawarty ze Staroczechami, oddając swe głosy nie na umówionych przez oba stronnictwa wspólnych kandydatów, lecz na młodoczeskich. Tenże sam organ staroczeskiego stronnictwa cytuje słowa cesarza, które wyrzec miał podczas ostatniego *cerclu* po objeździe delegacyjnym do Fanderlika, odnosząc je do wyniku wyborów w Czechach: „Jest to świadectwem ubóstwa dla inteligencji czeskiej, że w ten sposób daje wpływać na siebie frazesom." Słowa te objaśnia *Hlas* w ten sposób, że poseł Herold oświadczyć miał raz na wiecu młodoczeskim, że stronnictwo jego bezpośrednio z królem traktować będzie, przyczem jako przedmiot tych traktatów wymienił koronację cesarza na króla czeskiego. Z monarchą, tłómaczy rzeczony dziennik, może traktować jedynie cały naród, zjednoczony wspólnością celów, lecz nigdy jedno stronnictwo; jeśli się więc rozchodzi o dopięcie celów tego rodzaju, jak koronacja cesarza królem czeskim, to marzyć o tem nie mogą Czesi dzisiaj, gdy na zewnątrz występują rozdwojenia.

* *Diło* pisze: Wedłudług prywatnego listu kard. Rampolli, pozwolono już w Rzymie na odbycie synodu ruskiego; urzędowe zawiadomienie nadejdzie za dwa lub trzy tygodie. Sześć komisyj pracuje gorliwie przygotowując materjał dla narad synodu.

* Z polemiki między *Kreuz Ztg.* a *Norddeutsche Allgemeine Zeitung* z powodu tak zwanych „nurtujących prądów," wyprowadza *Nord* brukselski następujące wnioski na korzyść zachowania pokoju: „Kiedy artykuły organu ministerjalnego wykazują, że pewne koła wojskowe postępują w taki sposób, jakoby pragnęły rychłego wybuchu wojny, wynika z tego dość wyraźnie, że kanclerz zdecydowanym jest stawić czoło tym podżeganiom, a ponieważ nie zachodzi nic takiego, coby usprawiedliwiało przypuszczenie, że książę Bismark stracić może wpływ swój wszechwładny u cesarza, uważać można, mimo wszelkich alarmujących demonstracyj, pokój za zapewniony."

* Jeżeli informacje dzienników petersburskich nie zawiodą, we wrześniu r. b. będą otwarte w kilku gubernjach środkowych carstwa od dawna oczekiwane pocztowe kasy oszczędności, zaprowadzone przed kilkudziesięciu laty we Francji i Anglji, a kwitnące dzisiaj i obracające miljonami nietylko w owych państwach, ale również w Niemczech, Austrji i Włoszech.

* W poglądach kanclerza na politykę kolonialną ostatniemi czasy, jak się zdaje, nastąpiła radykalna zmiana. Dnia 26. stycznia r. b. książę Bismark w obec parlamentu wypowiedział zdanie, że zmuszony tylko parciem większości parlamentarnej i narodu zainaugurował nową fazę polityki kolonjalnej, pomimo, iż osobiście wielkie, co do niej, miał wątpliwości i uważał za rzecz właściwszą pozostać w dotychczasowej rezerwie. Wszak znaną jest rzeczą, że wówczas kanclerz tak daleko posunął się w swej rzekomej uległości dla narodu, że dawnemu swemu przeciwnikowi na polu polityki kolonjalnej, Bambergerowi, udzielił przyjacielską radę, by za jego przykładem poświęcił osobiste antypatje i szedł zgodnie z wolą narodu ręka w rękę z kolonjalnymi szowinistami. Trudno ze zdaniem wygłoszonem wówczas pogodzić niedawno ogłoszony list kanclerza do dra Fabriego, inspektora misyjnego, w którym, w rażącem przeciwieństwie do „potęgi woli narodu" do „większości parlamentarnej pchającej do akcji", do własnego wreszcie w tej mierze wstrętu, kanclerz temu samemu parlamentowi, a nawiasem — i kapitałowi a spekulacji kupieckiej — czyni zarzut, że ze wstrętem tylko na cele polityki kolonjalnej uchwalają potrzebne kredyta, nie wywierając, jak to być by powinno, presji na rząd i bynajmniej nie troszczą się o to, aby go popierać. Zmiana taka w zapatrywaniach kanclerza słusznie wywołała w Berlinie wielką sensację, bo zwrot ten całej polityce kolonjalnej niemieckiej inny może nadać kierunek.

* O nowej kampanii finansowej Niemiec przeciw Rosji, powiadają *Birż. w. Wiedom.*, że kampania rzeczona zaledwie „w pewnej mierze zaszkodziła nowej konwersji 5%wych obligów kolejowych. Bez względu na przestrogi, płynące ze źródeł urzędowych, przeszło połowa obligów pozostających w rękach niemieckich przedstawioną została do zamiany na nowe 4% owe, zaś podpisy na nowe obligi tak dobrze w Niemczech, jakoteż i w Belgii przyniosły dobre rezultaty, bo były liczne."

St. Piet. Wiedom. piszą na ten temat co następuje: „Nowa anti-rosyjska kampania finansowa Niemiec dowiodła raz jeszcze, że kapitaliści niemieccy nie stosują się do przestróg urzędowych i nie wątpią o pewności ruskiego kredytu państwowego. Zabiegi organów gadzinowych wywołują ironię ze strony kapitalistów berlińskich. Artykuły *Nordd. Allg. Ztg.* wywołały bardzo żarliwą odpowiedź w *Börs. Courier*, który zdumiony jest, że tak wysoce urzędowy organ zaprząta się w ogóle tak małą rzeczą, jak konwersja 207,000.000 marek i widzi w tem chyba tylko cel polityczny, mianowicie zaznaczenie, iż stosunki niemiecko rosyjskie pogorszyły się w porównaniu z temi, jakie istniały od grudnia r. z. Organ giełdowy poczytuje to za pewnik, ale też broń użytą przez lejb organ gadzinówek uważa za obosieczną. Rosja nie zważa wcale na wycieczki gadzinówek.

* Co do zajść w Egipcie panuje we Francji mniemanie, jakoby pułkownik Woodhouse zaczepił z umysłu derwiszów, aby siły ich zbliżyć do Assuanu, i zyskać przez to dla Anglji pozór, że nietylko wojsk swych z Egiptu wycofywać teraz nie może, ale nawet załogę swą w Egipcie wzmocnić musi. Francja czekać teraz będzie spokojnie, dopóki Anglia nie uśmierzy niepokojów na południowej granicy Egiptu, potem ponowi swe żądania, aby wyznaczyć czas, w którym wojska angielskie ustąpić mają z Egiptu.

(Telegramy z innych pism).

Praga 16. lipca. Deputacja, wybrana przez zgromadzenie nowo wybranych posłów młodoczeskich, przyjętą została przez namiestnika. Na przemowę deputacji odpowiedział namiestnik, że w sprawie powiedzenia cesarskiego urzędowo nic mu nie jest wiadomem, że jednak ze strony namiestnictwa przedłożone będzie sferom miarodajnym objektywne sprawozdanie.

Deputacja oświadczyła, że chłopi czescy nigdy nie naruszyli lojalności i że posłowie, wybrani niedawno z grupy gmin wiejskich, zadokumentowali już swą dojrzałość polityczną, fungując czy to jako potwierdzeni przez cesarza marszałkowie powiatowi, czy też jako potwierdzeni przez władze naczelnicy gmin. Ruch młodoczeski nie jest nowy, gdyż już od lat przeszło trzech panuje szczególnie pośród ludności wiejskiej niezadowolenie z polityki staroczeskiej.

Następnie żąda deputacja od namiestnika albo urzędowego dementi, jeżeli cesarz do Fanderlika słów tych nie mówił, albo urzędowego wyjaśnienia pod adresem cesarza o przebiegu wyborów. Przyszło do gorącej dyskusji między namiestnikiem i deputacją. Młodoczesi oświadczyli nareszcie, że wywołają w tej sprawie dyskusję w sejmie i w radzie państwa. (*K. L.*)

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 16. lipca. Cesarz odstąpił bezpłatnie 8 morgów i 1000 kwadr. sążni wiedeńskiemu uniwersytetowi bezpłatnie na cel wyższej szkoły botanicznej.

Leoben 16 lipca. Strejk wcale nie ustaje i owszem robotnicy przybierają groźną postawę. W Seegraben uwięziono kilku agitatorów, którzy zachęcając do strejku, wprost grozili uchylającym się od bezrobocia śmiercią.

Wiedeń 16. lipca. Informacje zasięgnięte przezemnie nie stwierdzają prawdziwości doniesienia *Mähr. Cor.*. Wydana poprzednio już dyspozycja co do przeniesienia komendy z Berna do Przemyśla, cofniętą nie zostanie.

Berno 16. lipca. Do *Mährische Corresp.* donoszą z Wiednia: W kołach wojskowych krąży pogłoska, jakoby komenda 10. korpusu, o której niedawno całkiem stanowczo mówiono, iż przeniesioną będzie do Przemyśla, miała pozostać w Bernie i nadal.

Berno 16. lipca. Około 10 000 robotników powróciło do pracy w fabrykach sukna. Wybuchł natomiast strejk w Łomnie.

Z okazji odebrania przysięgi od burmistrza Winterhollera, miał namiestnik Loebl mowę, którą przyjmowała rada mjejska hucznemi oklaskami. W przemówieniu tem poruszył namiestnik także obecny ruch robotniczy.

Berlin 16. lipca. Gdy strejk piekarzy trwa dalej, dano majstrom piekarskim do dyspozycji żołnierzy z piekarń wojskowych.

Paryż 16. lipca. W czasie obrad w senacie nad ustawą zabraniającą równoczesnego stawiania kandydatury w kilku okręgach, rzekł Brisson: „Jeśli głosowanie tajne przy wyborach nie może już wystarczyć do zapewnienia należytego szacunku zasadniczym ustawom, koniecznem jest chwycić za broń, którą w tym wypadku jest przedłożony właśnie wniosek." Ustawę w całości przyjęto, poczem z pewnemi zmianami uchwalono przedłożenie o amnestji. Ta ostatnia ustawa skutkiem owych kilku dokonanych w niej zmian, powróci jeszcze raz do Izby.

Wiedeń 16. lipca. Stan zdrowia Kronawettera znacznie się poprawił i jest uzasadniona nadzieja, że za dni 8 będzie mógł już p. K. wychodzić.

Wiedeń 16. lipca. Teorja Falba co do dni krytycznych, znachodzi liczne potwierdzenia w doniesieniach z wielu okolic o wydarzonych elementarnych klęskach. Na Węgrzech dzień krytyczny długo zapomnianym nie zostanie. Orkan poniszczył plony na polu i mnóstwo szkody wyrządził w budynkach. Z Wyższej Austrji telegrafują, że wiele ludzi poniosło śmierć, a pioruny wznieciły liczne pożary. Miejscowość Holzleiten spłonęła do szczętu. W Würtembergji w Friedrichshafen piorun padł w pobliżu króla, który dziwnie szczęśliwym sposobem nie odniósł żadnego uszkodzenia. Również z Ameryki donoszą o katastrofach, jakie miały miejsce w dniu krytycznym.

Buda-Peszt 16. lipca. Szczęśliwiec loteryjny Farkas, jawił się wczoraj popołudniu w dyrekcji policji celem wystąpienia przeciw pogłoskom, poddającym go w podejrzenie co do nieprawnego sposobu wygranej. Farkas jest nader pilnie strzeżony przez tajną policję (W zeszłym jeszcze tygodniu telegrafował nasz korespondent o dodanej Farkasowi tajnej straży i dziś się pokazuje, iż istotnie prawdą było, że wybraniec fortuny pod strażą detektywów odbył podróż z Wiednia do Buda-Pesztu. Przyp. Red.)

Temeszwar 16. lipca. Wczoraj nad wieczorem przybył tu Farkas, celem stawienia się u sędziego śledczego. Wraz z Farkasem przybyli z Buda-Pesztu i dwaj urzędnicy policji, dyrekcja budapeszteńska bowiem wyraźnie oświadczyła Farkasowi, iż tylko w towarzystwie detektywów może podróż tę odbyć, przeciw czemu Farkas nie zaprotestował.

Wiedeń 16. lipca. Giełda pieniężna. Kredyty w prywatnym obrocie 3.27, — wieczorem wczoraj notowano nawet 303.

Wiedeń 16. lipca. *Wiener Ztg.* ogłasza patent cesarski o zwołaniu sejmu dalmatyńskiego na 20. lipca.

Tenże dziennik ogłasza nadanie godności tajnych radców: prezydentowi krajowemu w Karyntji Br. Schmidt-Zabierow i marszałkowi kraj. na Szląsku hr. Larisch-Mönnich.

Wiedeń 16. lipca. Wspólny minister Kallay przedsiębierze 18. bm. podróż inspekcyjną do Bosnji i Hercogowiny.

Praga 16. lipca. Na ostatniej konferencji dyrektorów kolei, należących do związku austro-węgiersko-szwajcarskiego, uchwalono nową taryfę zboża dla transportu z Węgier.

Praga 16. lipca. Przy wczorajszych wyborach sejmowych z fideikomisowej i z niefideikomisowej wielkiej własności, wybrano kandydatów umieszczonych na odnośnych listach. Lista niefideikomisowej wielkiej własności doznała o tyle zmiany, iż w miejsce hr. Ledeboura kandydował profesor Braf, zięć dr Riegera. Niemcy nie brali udziału w głosowaniu.

Podwołoczyska 16. lipca. Od 3 dni bawi na granicy rosyjskiej w pobliżu Wołoczysk 60 rosyjskich oficerów inżynierji i sotnia kozaków. Panowie ci zdejmują na papier teren cały wzdłuż granicy i sondują wszystkie głębie w pogranicznym Zbruczu.

Leoben 16. lipca. W Donawitz wybuchł strejk. Sytuacja jest w ogóle nadzwyczaj groźną.

Drontheim 16. lipca. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj, oglądał wieczorem katedrę, dziś jedzie dalej do Bodoo, poczem uda się do Hamerfest i Nordcap.

Paryż 16. lipca. Izba przyjęła przedłożenie o amnestji ze zmianami uchwalonemi przez senat, poczem odczytano dekret o zamknięciu sesji.

Kongres socjalistyczny został otwarty. Zagranicznych uczestników przybyło przeszło 189, niemieckich 82, a w tej liczbie 11 członków parlamentu niemieckiego.

Belgrad 16. lipca. Reskrypt ministerjalny wzywa naczelników biur rządowych, aby jak najszybciej przesłali do ministerstwa wojny listy wszystkich urzędników, nieodzownych na swoich stanowiskach, iżby ich można było wyłączyć od powołania do szeregów w razie mobilizacji armji.

Sofja 16. lipca. Austro-węg. *attaché* wojskowy w Stambule, pułk. Manega, odwidzał wojska bułgarskie, obozujące pod Filipopolem i Sofją, poczem zaraz odjechał do Wiednia.

Paryż 16. lipca. Pisma boulanżystowskie ogłosiły mowę, którą Boulanger wypowiedział onegdaj w Londynie z okazji święta „Bastylji". Mowa ta przepełniona jest zwykłemi a gwałtownemi wycieczkami przeciw rządowi. Tak np. wyraził się o ministrach, Constans'ie, Thévenet i Rouvier'ze, że oni powinni raczej przemawiać w imieniu kryminału, nigdy zaś narodu francuskiego. Uwagi godnem jest twierdzenie Boulangera, że wszystkie raporta prefektów o szansach niedalekich wyborów, nadsełane do ministerstwa spraw wewnętrznych, potwierdzają kompromitację parlamentarnej republiki. Boulanger dodał, że ma przyjaciół w tem ministerstwie, którzy mu o tem donieśli. Charakterystycznym jest również ustęp, w którym Boulanger zastrzega się przeciw wojnie. Na bankiecie bulanżystowskim w Paryżu jeden z dziennikarzy tej barwy nazwał Boulangera: Jenerałem rewanżu, a toastował na cześć i pomyślność Alzacji i Lotaryngji.

Kair 16. lipca. Derwisze zajmują pod Abu Simbal to samo stanowisko, co w piątek. Wojska angielskie miały wczoraj kilka małych potyczek, wśród których nieprzyjaciel stracił około 90 ludzi w zabitych. Jen. Greenfeel przybył do Assuan i zamierza odejść do Abu Simbal. Dwa bataljony wojsk egipskich z oddziałami artylerji i konnicy, stojące obecnie w Assuan, otrzymały rozkaz odmaszerowania do Korosko. Tutaj rozpowszechnioną jest pogłoska, że w jesieni zamierzonem jest dotarcie wojsk angielskich i egipskich aż do Dongoli.

Żegiestów 16. lipca. Dziś przybyli tu krakowscy medycy w liczbie 30 pod przewodem dr. Wojtysiaka i Bindera. Na dworcu przyjął ich uroczyście tutejszy lekarz zdrojowy dr. Zgórski. Zaraz daje dziś dla nich objad, poczem medycy jadą kolejno do innych zdrojowisk. (Zobacz kronikę).

Wiedeń 16. lipca. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 8·60, na wiosnę 8·24, żyto na jesień 6·80, owies na jesień 5·46, kukurudza na czerwiec 5·90.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 lipca 1889 r.

HOTEL ŻORŻA. J. Wachowicz, z Sidorowa. Br. Löhneysen, z Pragi. L. Zagórski, z Tyflisu. B. Obtułowicz, z Werbiąża.

HOTEL EUROPEJSKI. E. Schnell, z Starych Brodów. L. Dobrowolski, z Gorlic. W. Żurowski, z Bereska. M. dr. Rosenstock, ze Skałatu. E. Geissler, z Pardubicy. W. Komornicki, ze Stanisławowa.

HOTEL ANGIELSKI. B. Wierzchlejski, z Kabarowiec. M. Baczyński, z Kałusza. W. Wołodkowicz, z Brzozdowiec. A. dr. Zeman, J. F. Vlach, W. Krasicki, z Pragi. S. Kotowski, z Horodyszcza. W. Ungar, z Bosnji. M. Dyczkowski, z Kołodziejówki. M. Przetocki, z Sambora. W. Lekczynski, z Rymanowa. C. Wigidak, z Wiednia.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 16. lipca 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	189 —	191 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	235 —	238 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	277 —	281 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 —	104 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 75	101 75
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 7	101 7
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 80	94 80
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 75	99 75
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 80	93 80
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.	57 50	59 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	48 —	50 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 40	105 40
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 —	26 —
„ Stanisławowa	— —	38 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 57	5 67
Dukat cesarski	5 61	5 71
Napoleondor	9 44	9 4
Półimperjał	9 69	9 79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 19½	1 21½
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 16. lipca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	64 80	65 75
„ węgierskie banku kredytowego	317 50	317 —
„ Banku anglo-austrjackiego	125 50	125 40
„ Unionbanku	225 75	226 —
„ kolei Karola Ludwika	191 —	191 25
„ kolei północnej	251 —	253 50
„ kolei południowej (Lombardy)	121 —	121 25
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	221 35	221 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	226 —	226
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 50	187 75
Losy komunalne wiedeńskie	144 —	148 75
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	110 —	110 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 80	105 —
Akcje kolei północno-zachodu. (lit. B. Elbethal)	214 50	214 75
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	229 40	229 10
Renta węgierska złota 4-proc.	100 05	99 90
Akcje Bankvereinu	106 65	106 —
Rosyjski rubel papierowy	1 21	1 20
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	304 25	302 62
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 46	9 47
Berlin, dnia 16. lipca 1889 r. (godz. 2 min. 10 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1889 r.	Pociąg pośp. wzgl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		3·15	7·00
z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08		3·28	5·22
z Czerniowiec	8·00		6·40	11·06
z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja		8·36		
z Pesztu, Ławocznego, Suchy, Chyrowa, Stryja		8·26		
z Budapesztu, Ławocznego, Orló, Stróża, Chyrowa, Husiatyna, Stryja, Stanisławowa		12·08		
z Bełza (Tomaszowa)				5·58
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	[illegible]
do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·23	11·05
do Czerniowiec	9·20		9·50	10·05
do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Suchy		10·30		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Suchy		8·46		
do Pesztu, Ławocznego, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa, Stróże, Orló		5·56		
do Bełza (Tomaszowa)				7·40
Przych. do Stanisławowa:				
ze Lwowa	12·25	[illegible]	4·08	4·02
Odch. ze Stanisławowa:				
do Lwowa	4·53	[illegible]	5·05	12·45

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 16. lipca 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 05—8·10	7 30—8·—	7·——7·65	7·65—8·25
Żyto	6·——6·50	5·90—6·40	5 85—6·10	6·——6·65
Jęczmień	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Owies	6 75—7·50	6 50—7 35	6 40—7 10	6 60—7·50
Groch	—·——·—	—·——·—	7·——7 50	—·——·—
Wyka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Rzepak	13 75—14·—	16·—16 50	15·—16 50	16·—16 75
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. —·— do —·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 13·50 do —·—.

W rzepaku hausse'a. Producenci wstrzymują się ze sprzedażą wyczekując lepszych cen. Wynik rzepaku, którego coraz mniej uprawiają, bardzo słaby.

Drobne ogłoszenia.

Zwracamy uwagę naszych inserentów, iż chwilą otwarcia **nowego lokalu naszej Administracji (plac Marjacki l. 7. od frontu) drobne ogłoszenia są codziennie wykładane w oknie wystawy.** Nadto zawiadamiamy interesowanych, że wraz z ogłoszeniami najmu lokalności, **Administracja przyjmować będzie bezpłatnie plany lokalów** oraz bliższe szczegóły, a tak jeden jak drugie przybijane będą na odrębnej tablicy, tak, że jak najszersze koła publiczności będą je mogły przeglądać.

Zwykłe ogłoszenia będą również przybijane na tablicy i w ten sposób wszystkim do przeczytania dostępne.

Administracja „Dziennika Polskiego."

Podziękowanie.

Wyjeżdżając **z Zakładu leczniczego p. dra Wen. Piaseckiego na Klemensówce w Zakopanem,** gdzie z bardzo pomyślnym skutkiem odbyłem wodoleczenie skombinowane z kuracją słoneczną naprzemian z kąpielami parowemi w łóżkach na sposób Riklego, nie mogę pominąć tej sposobności, ażeby publicznie nie wyrazić mego uznania i szczerej podzięki wyż wspomianemu kierownikowi zakładu, który z najlepszem sumieniem mogę polecić wszystkim cierpiącym nawet w chorobach, które częstokroć bywają poczytywane za nieuleczalne.

Salamon Baron Friedberg,
c. k. marszałek poln. zast. (Feldmarschal-leutnant). 1602

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego," pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.